Bezpłatny dodatek do nr 153. „Głosu Narodu" z okazji Dni Krakowa

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 23 | Kraków, niedziela, dnia 6 czerwca 1937 r. | Rok II

STANISŁAW PIGOŃ

DNI KRAKOWA... POLICZONE!

Otworzyliśmy szeroko bramy Krakowa, otwieramy ramiona i spraszamy miłych gości: radzibyśmy pokazać im gród nasz i wszystkie jego skarby w całej krasie. Przystrajamy domy, wieczorami rzucamy snopy różnobarwnych promieni na wspaniałe zabytki architektury, zagajniki plant, zakątki starych murów fortecznych.

Przy tych wylaniach serdecznych, wśród świateł iluminacji, w dniach chluby nie zawadzi jednak może i trochę cienia, — poprostu dla plastyki obrazu, trochę obejrzenia się za siebie i trochę obrachunku, — po prostu dla rzetelności samowiedzy. Skromnym reflektorem obserwatora rzucimy więc trochę światła również i na krakowskie ruiny. Są one niemniej od zachowanych zabytków wymowne.

Poczynając od drugiej ćwierci wieku ubiegłego Kraków żwawym krokiem zajmował pozycja za pozycją przednie miejsca na polu twórczego budownictwa polskiej kultury umysłowej. Przez Uniwersytet, przez związane z nim towarzystwa naukowe i ich wydawnictwa, przez Akademię Umiejętności, przez teatr, przez poezję i jej ośrodki: czasopisma literackie, przez wysoko wreszcie postawioną publicystykę i jej organy: dzienniki. Wiadome to są sprawy, zasługi zarejestrowane i ocenione należycie. To przeszłość — chlubna, ale niestety: przeszłość. Nam przypadło w udziale patrzeć na ruinę tych zasług, na likwidację jedna po drugiej wieloletnich, w trudzie wznoszonych, placówek krakowskiej twórczości kulturalnej. Likwidacja postępuje w tempie zastraszającym.

PRASA.

Czytelniku, kiedy idziesz plantami od dworca poza teatrem ku Wawelowi, nie nie dochodząc wylotu ulicy św. Tomasza, rzuć okiem w prawo. Jeszcze niedawno stał tam nieduży, mimo odrapania piękny, jakby wiejski dworek; w nim od iluż dziesięcioleci mieściła się redakcja potężnego niegdyś „Czasu". Dziś ani „Czasu", ani dworku: nec locus ubi Troia fuit! A „Czas" przecież był w Krakowie mocarstwem, poza polityką wielkim skupiskiem twórczości kulturalnej, sztuki, nauki. Związany z nim najściślej miesięcznik „Przegląd Polski" (od r. 1866) stanowił pozycję jedną z najprzedniejszych w polskim poważnym czasopiśmiennictwie. Dziś po nim ni śladu. Trybuna Popiela, Szujskiego, Tarnowskiego, Bobrzyńskiego zwalona od lat przeszło dwudziestu. Czasopismo to opierało się o własną księgarnię i Spółkę Wydawniczą. I to była placówka dobrze zasłużona kulturze naukowej; tam wychodziły dzieła Klaczki, Tretiaka, Mycielskiego, Gostomskiego, oraz prawie wszystko, co wyszło spod pióra Tarnowskiego. Któż dziś o tej księgarni w Krakowie pamięta? Poszedł w ruinę warowny bastion obozu zachowawczego.

Nie lepszy los spotkał zapalczywego wroga z naprzeciwka: bastion „Naprzodu" (od r. 1892); i po nim rumowisko krakowskie już prawie usunięto. Przeciwważnik „Przeglądu Polskiego", feldmanowska „Krytyka" (od 1901), co zająwszy miejsce opróżnione przez redaktorów krótkotrwałego „Życia", przez lat kilkanaście patronowała rozwojowi literatury młodo-polskiej, podzieliła los swego sędziwego rywala. Cóż wspominać o Bartoszewiczowym „Przeglądzie Literackim", o przeróżnych efemerydach, cóż wreszcie o Asnykowej „Nowej Reformie". W szczególności z dzienników dawnych przetrwał burzę wojenną i ostał się jeden tylko „Głos Narodu". Na reszcie ogromnego placu rozsiadł się... Koncern wielopolski; bawi oko, zaspokaja potrzeby umysłowe, popiera twórczośc literacką etc. Krakowa.

Ten złowrogi proces pomniejszania Wielkiego (kulturalnego) Krakowa nie zahamował się po lata ostatnie. Za świeżej przecież pamięci przeniesiono do Warszawy tu u nas pomyślany i wspaniale postawiony miesięcznik „Przegląd Współczesny" (od 1922). Co więcej, do Warszawy odszedł „Przegląd Powszechny" (od 1883), przez pół przeszło wieku związany ściśle z życiem umysłowym Krakowa, jedyny nasz miesięcznik, co przetrwał zawieruchę wojenną. Nie tylko zresztą Warszawa odbiera nam na gruncie krakowskim wzniesione twórcze placówki kulturalne. Tyle zasłużona „Biblioteka Narodowa", wydawnictwo jedyne w swoim rodzaju, które dziesiątkami tysięcy nakładów zaspokajało zapotrzebowania arcydzieł dawniejszego piśmiennictwa polskiego. — po katastrofie znalazła przytulisko (co prawda, raczej jako pasierbica) w lwowskim Ossolineum.

TWÓRCZOŚĆ NAUKOWA i LITERACKA.

Więcej wszelako niż przenosin wskazać możemy ruin. Jeszcze nauka, większego zwłaszcza kalibru, chroni się w basztach potężnej, ale i nie krakowskiej tylko, lecz ogólno-polskiej instytucji opiekuńczej — Polskiej Akademii Umiejętności. Literatura piękna natomiast, krytyka literacka, te poniosły strat najwięcej. Ileż tutaj inicjatywy, ile prób, ile wkładów poszło na marne! Po krótkotrwałym żywocie w ostatnim ćwierćwieczu upadły czasopisma krakowskie: „Museion", „Miesięcznik Literacki i Artystyczny", wojenne „Maski", „Linia", „Zwrotnica", dwukrotnie podejmowana „Gazeta Literacka", „Trybuna Narodu", „Gazeta Artystów" i in. Na tylu ruinach jakżeż się ma krzewić twórczość literacka? Dziś, jeżeli nie znajdzie przytułku w felietonie jednego z dwóch dzienników, — więdnąć musi i zanikać. Młodzi krakowscy krytycy: Kubacki, Spytkowski, Wyka i in., o tyle dochodzą do głosu, o ile dochodzą w Warszawie. W Krakowie nikt ich nie potrzebuje.

A poeci, powieściopisarze? Nie inaczej. Ruch wydawniczy miejscowy zamarł w Krakowie prawie całkowicie. Martwotę zakłóci chyba od czasu do czasu jaki Don Kiszot twórczości, który wyda utwór swój własnym nakładem. Księgarnie o firmach chlubnie zasłużonych albo się stały li odbiorczymi filiami centrali warszawskiej, albo ledwie wegetują. Autora, który by im zaproponował wydanie jakiegoś utworu, przyjęły by chyba jak narwańca. Książki dzisiaj — odpowiedzą — wydaje się tylko w Warszawie. Nic może wyraziściej nie oświetli panujących tu stosunków, niż fakt, że pierwszy dzisiaj dramaturg polski, K. H. Rostworowski, co przy wszystkich dotychczas wydanych utworach swych najuparciej trzymał się Krakowa, gdy przyszło do zbiorowego wydania jego dramatów, zgodzić się musiał na realizację zamysłu pod firmą (i to jaką!) księgarni warszawskiej. Z krakowskich żadna zadania się nie podjęła.

Tak więc gdzie spojrzysz — w dziedzinie twórczości umysłowej, zwłaszcza literackiej, wszędzie koło nas zastój i ruiny, ruiny. Im dalej, tym gorzej. Ku czemu tu idziemy? Dni Krakowa w tej dziedzinie wydają się policzone.

Ruin tych nie wstydzimy się oświetlić podczas obecnych uroczystości. Bo są one wymowne niemniej niż ocalałe zabytki architektury. Ale wymowa ich groźna, widok ich musi budzić refleksje ponure. Nie trzeba tych refleksyj tłumić nawet w atmosferze uroczystości. Bo są one zarazem — wezwaniem.

ANTONI WAŚKOWSKI

KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W NOCY

Pustka i cisza zeszły w plac Świętego Ducha,
pustka i cisza — siostry tu i na błękicie...
on podobny do mnicha w wytartym habicie
kaptur wcisnął na oczy i wieczności słucha...
W prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha
milczy... a tam noc sieje gwiazdy przeobficie,
łzy, co jako różaniec, stroją ludzkie życie,
a milczenia ktoś słucha, słucha — nieskończoność słucha...

On podobny do mnicha w wytartym habicie,
w prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha,
oto wiarę spowiada wiekom na błękicie...

I choć cichy — wołaniem modlitwy wybucha,
i choć pusty — ogłasza nieśmiertelne życie
w imię Ojca i Syna i Świętego Ducha...

K. PIERADZKA

WIELKI HANDEL KRAKOWA

Patrząc na dzisiejszy reprezentacyjny krakowski rynek, przystrojony na przyjęcie gości zjeżdżających na „Dni Krakowa", nie wiele zazwyczaj myślimy, jakie życie wrzało tu przed wiekami. Dla kogo wytyczyli go przed 680 laty koloniści śląscy z tak wielkim, iście amerykańskim rozmachem, iż żadne z państw europejskich nie może poszczycić się starym rynkiem analogicznej wielkości? Podróżnicy z odległych krajów zwiedzający Kraków w XVI i XVII w. wyrażają się z podziwem o wielkim placu, pełnym kramów towaru wszelkiego rodzaju, gdzie kupić można czego dusza zapragnie. Dlaczego stolica „Sarmacji", kraju pełnego lasów, błot i dzikiego zwierza, zwiedzanego jeszcze w XVI i XVII w. jako egzotyczny — nagle w połowie XIII wieku otrzymuje zakrój na wielkie miasto, które odegra rolę dziejową w wiekach następnych? Wyczuwając myśl tych, co lokowali Kraków średniowieczny, uznać musimy, że nie mieli oni na względzie celów reprezentacyjnych, ani chwały przyszłego polsko-litewskiego państwa, — lecz wyłącznie interesy handlowe. Wszak już w X w. arabski podróżnik mówi o Krakowie, jako — ważnym punkcie handlowym pomiędzy Zachodem, Rusią i Czechami. Mijała naszą dawną stolicę stara bursztynowa droga rzymska od Adriatyku przez starą Vindobonę (Wiedeń) idąca na Jabłonków, Śląsk, Wielkopolskę, aż nad siny Bałtyk. Wnet wynagrodził nam to rozwój życia średniowiecznego, wielka wymiana pomiędzy wschodem a zachodem, skierowując na Kraków długie sznury kupieckich karawan. Bo od XI w. jesteśmy już stolicą państwa Piastów, w XIII w. walczą o posiadanie Krakowa mali władcy dzielnicowi, dla których Kraków symbolizuje supremację nad liczną rodziną Piastów z Śląska, Wielkopolski, Mazowsza.

KRAKOWSKI MONOPOL

Upłynęło pół wieku od lokacji (1257 r.), gdy miasto wstąpiło na tory wielkiego, międzynarodowego, ogólnoeuropejskiego handlu. Łączy się ten moment pomyślności miasta z ogólną sytuacją w kraju, zapoczątkowaną przez zjednoczenie pod rządami Łokietkowymi. I nie można się temu dziwić, gdyż tylko wewnętrzne zjednoczenie Polski i wzrost ogólnego dobrobytu mogły zapewnić ochronę karawanom kupieckim na drogach handlowych i spokojny zbyt towarów na miejscu. A tymczasem właśnie w Krakowie znalazły swój punkt węzłowy nie tylko główne polskie d r o g i, ale i wielkie trakty średniowiecza dla handlu lewantyńskiego, śródziemnomorskiego i bałtyckiego. Kto z odległych kolonij genueńskich nad brzegami Morza Czarnego ciągnął drogą tatarską na Suczawę, Włodzimierz, Lwów, — musiał, chcąc jechać z towarem dalej na zachód, kierować się na Kraków do Pragi, Wrocławia, Norymbergi. Sąsiadujące z Polską Węgry, słały swych kupców dzikimi jeszcze i mało dostępnymi dolinami Karpat, przełomem Dunajca czy Popradu, z południa od dalekiej Syrmii, poprzez Budę i Koszyce, aż gdzie na polskiej stronie rozsiadły się na drogach handlowych miasteczka Sącz, Czchów, Biecz, Lipnica, Bochnia. Nie na tym kończyła się liczba traktów wiodących przez Kraków. W przedłużeniu bowiem węgierskich dróg jechali kupcy na Miechów, Piotrków, Konin do Poznania, aby dalej tzw. „drogą flandryjską" skierować się do Szczecina, Stralsundu i dalekiej Flandrii. Dopiero odgałęzienie traktu prowadziło na Łęczycę, Brześć Kujawski, a potem przez Chojnice wzdłuż Wisły do Gdańska.

Czym handlował Kraków średniowieczny? Jacy kupcy brali udział w jego handlu? Aby na to odpowiedzieć, musimy znów wrócić na rynek krakowski, gdzie u schyłku panowania Kazimierza W. budują się ogromne Sukiennice wzorem miast flandryjskich, a wnet otoczą je liczne postrzygalnie do przykrawania sukna, to znów wagi do odmierzania kruszców, wreszcie kramy dla towaru wszelkiego innego rodzaju. Rynek musiał był dostosowany do wielkiego handlu transito, do potrzeb obrotów krajowych i wreszcie do targu lokalnego. Ale przeważało na nim w wiekach średnich sukno. Sukno jest tą podstawą dobrobytu i majątku Krakowa, sukno które szło z najważniejszego

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wielki handel Krakowa

(Dokończenie ze str. 1)

ośrodka przemysłowego Europy: Flandrii (częściowo też z Anglii) transitem na Węgry, Wschód i Południe. Równocześnie w Krakowie odbywa się targ na miedź węgierską, ołów olkuski, wschodnie towary, korzenie wiezione na zachód Europy.

Ustrojowi średniowiecznego, tranzytowego handlu zawdzięcza Kraków bogactwo swego patrycjatu. Etapami na drodze szybkiego postępu naprzód znaczyły się miastu przywileje na prawo składu 1306, 1372, 1378 i 1473. I choć miasto zasłużyło na niełaskę królewską buntem z 1311 r., choć pod bokiem Krakowa organizowało się w XIV w. nowe przedmieście Kazimierz w celach konkurencyjnych, — przecież z uprawnieniami naszymi nie mogło się mierzyć żadne z polskich miast. Wszak jedynie krakowski patrycjusz mógł zarobić na pośrednictwie pomiędzy obcymi kupcami, którym prawo zabraniało handlować pomiędzy sobą. Za Kraków nie przejedzie w XIV w. kupiec węgierski z miedzią, ni toruński czy flandryjski, bo mu krakowskie prawo składu wzbraniało wieźć towary dalej. Kraków monopolizował więc w swym ręku sukno i miedź, a dla innego towaru dawał bardzo ograniczony zakres handlu obcym. To też, jako wizja bajecznego bogactwa Krakowa w połowie XIV w., snuje się owa opowieść o Wierzynku co czterech królów gościł w Szarej Kamienicy krakowskiego rynku, aż ją skądś zasłyszaną Długosz uwiecznił w swych „Dziejach". Pamięć o Mikołaju Wierzynku żupniku i patrycjuszu krakowskim utrzymała się przez wieki u potomności, jak i późniejsze o 200 lat wiadomości o słynnych rodach Bonerów, Decjuszów, Bethmanów, Turzonów. Mniej stosunkowo są znani owi pionierzy kupieckiego rzemiosła, którzy wędrowali do Brugge czy Londynu, lub z karawanami ciągnęli na Wschód, roznosząc wszędzie sławę Krakowa. Lecz sięgnijmy do cyfr, które nowoczesne badania nad dziejami gospodarczymi skrupulatnie wydobywają z zapomnienia, stosując metodę do dawnej historii gospodarczej taką, jak do dzisiejszej ekonomii i statystyki. A właśnie pozycje w handlu Krakowa wyrażają się w tysiącach cetnarów miedzi i ołowiu, w setkach i tysiącach postawów drogich sukien, w tysiącach beczek ryb morskich i śledzi, korzeni zamorskich i t. p.

Do połowy XIV w. można powiedzieć, że supremacja Krakowa była w stosunkach handlowych państwa polskiego oraz w obrotach z zagranicą zupełna i bezkonkurencyjna. A przecież na traktach handlowych rozsiadły się miasta, które pragnęły kosztem ograniczenia składu Krakowa dojść do własnej jak największej samodzielności. Toruń, któremu Kraków zagradzał drogę na Węgry i na Ruś po 1343 r., rozpoczął okres wspaniałego rozkwitu handlu z Prusami i krajami zamorskimi w imporcie ryb morskich i sukien zagranicznych. On to staje się głównym rywalem Krakowa, aby w XV w. stoczyć z nim gwałtowną walkę, z której miasto nasze wyszło przecież zwycięsko. Po pokoju 1466 r. podupadł zwolna handel Torunia, tymczasem wyrośli inni rywale: Lwów dla handlu wschodniego, Wrocław, z którym przyjdzie Krakowowi walczyć jeszcze w początkach XVI w. Ciężkie to były wojny, choć bezkrwawe, w których splatały się nie tylko lokalne handlowe interesy miast, ale polityka handlowa całego państwa polskiego (np. walka o skład wrocławski). Jak polityczne losy Krakowa były przez dłuższy okres czasu odzwierciedleniem dziejów Polski, tak do połowy XVI w. można powiedzieć, że rozwój polityki handlowej Polski pozostawał w nierozerwalnym związku z wielkim handlem, jaki prowadzi stolica. Oprócz omawianego wielokrotnie tranzytu, nad którym Kraków panował prawie że niepodzielnie, pozostawały jeszcze produkty krajowe, skóry, wyroby przemysłowe, przede wszystkim zaś kruszce (olkuski ołów), srebro, skarby soli z kopalń wielicko-bocheńskich. Nie darmo Andrzej Thevet, sławny podróżnik z czasów Henryka Walezego i jego historiograf, pisze, że w Krakowie przy nadmiarze towarów, życie jest bardzo tanie; na rynku krakowskim, prócz innych towarów, zwróciło jego uwagę srebro sprzedawane w wielkich kawałach.

Wreszcie, co podkreślić wypada, nastawienie w kierunku życia handlowego wywarło swój wpływ i na ustrój miasta; w radzie zasiadają przedstawiciele kupieckiego patrycjatu, którzy jako potężna grupa oligarchów nie dopuszczają innych czynników do udziału w rządach miasta, a sami sobie idą nawzajem na rękę przede wszystkim w interesach handlowych. W 1410 r. tworzy się kongregacja kupiecka; posłowie Krakowa reprezentują miasto na sejmach Hanzy, zabierając niejednokrotnie głos w ważnych dla handlu polskiego sprawach.

BOGACTWO W OKRESIE ODRODZENIA

Z tym więc dorobkiem i potrójną niejako „władzą": nad tranzytem, handlem krajowym kruszcami i obrotami zachodniej Małopolski — wstąpiło miasto w wiek odrodzenia, wiek XVI. Wbrew dotychczasowym poglądom o załamaniu się u wstępu XVI w. wielkiego handlu Krakowa, należy tę granicę odsunąć co najmniej na koniec stulecia. Bo posłuchajmy, już nie baśni o Janie Turzonie z Lewoczy, finansiście Węgier, co wykradł Wenecjanom tajemnicę topienia kruszców, — nie opowieści o legendarnym wprost bogactwie Fuggerów, którzy finansowali koronę cesarską Karolowi V, — ale realnych faktów udokumentowanych cyfrowo. I jedna i druga z wymienionych rodzin miała w Krakowie swą faktorię właśnie w I poł. XVI w., gdy jeszcze raz zabłysła jasnym światłem sława handlowa stolicy. W 1517 r. notowano wywóz 16.350 cetn. miedzi przez Kraków, w latach 1537—74 bywały pozycje po 11.000 i więcej. I w 1558 walczy Kraków przeciw spekulacji augsburskiej rodziny Manlichów i ci zmuszeni są wywieźć ni mniej ni więcej tylko 20.000 cetnarów miedzi naraz ze składów nadwiślańskich. Miał bowiem Kraków układowo zapewniony ryczałt przy obrotach tranzytowych miedzią, a augsburczanie chcieli mu tę umówioną cenę obniżyć. A ile skórek drogocennych sobolich, bobrowych przesłała drogami na Kraków Ruś i Litwa, skoro zdarzały się transporty po 18.000 i więcej cenniejszych skór popieliczych naraz? Nie licząc do 70.000 rocznie wywozu skór zwierząt domowych na Wiedeń i do Wrocławia. Cóż powiedzieć o winie węgierskim, tym, wedle przysłowia: „Hungariae natum Cracoviae educatum", które szerokim strumieniem wlewa się przełęczami karpackimi sprowadzane na stoły mieszczańskie i szlacheckie? Wszak w samym rynku bywało około 20 winiarń w XVI w., prowadzonych przez Węgrzynów, lub chytrych Włochów, co tak znaczny mieli udział w handlu Krakowa od głębokiego średniowiecza. Słychać na targu obcą mowę wszelkich kupieckich nacyj: Francuzów, Włochów, Węgrów, Niemców; trafiają się i kupcy angielscy, Niemcy Ślązacy, a uwijają się i zręczni Szkoci z drobnym towarem norymberskim.

Wiadomo, że tranzyt średniowieczny przez Polskę został definitywnie podcięty nowymi odkryciami geograficznymi (po 1492 r.) skierowaniem ruchu na zachodnie wybrzeża Europy, na nowe drogi handlowe do Nowego Świata. A oto w połowie XVI wieku słychać jeszcze o walkach pomiędzy Polską a marchią brandenburską i spółkami augsburskimi przedsiębiorców dla handlu miedzią o przewożeniu towaru drogami śląskimi spław Odrą do Szczecina. Ile towaru odciągniętoby wtedy z obrotów Krakowa, dowodzi obliczenie jednego z niemieckich projektodawców przy boku kurfirsta. 20 tysięcy talarów zasiliłoby rocznie kasę cesarza i skarb Niemiec z cła po pół orta od cetnara miedzi; oto rezultat w razie odwrócenia głównego prądu handlu od Krakowa, a skierowanie go wyłącznie na Śląsk. Lecz nie doszło jeszcze wtedy do załamania handlu Krakowa, bo Wisła okazała lepsze warunki spławu, niż Odra, a kupiectwo z Węgier i Spisza przywykło do Krakowa.

...I UPADEK.

Ostatnie to przecież lata potęgi stolicy, której wielki handel ma się ku końcowi. Podkopały go nowe szlaki handlu europejskiego, zmiany ogólne warunków handlu, „przewrót cen", a przede wszystkim zmiana struktury gospodarczej własnego kraju. Wchłonięcie olbrzymich terenów rusko-litewskich przeniosło u progu XVII w. zdecydowanie centralny punkt państwa nad średnią Wisłę, do Warszawy. W 4 rejonach rozwijały się od połowy XVI w. gospodarcze interesy państwa polskiego: w rejonie zbożowym, leśnym (Litwa), bydła rogatego (Ruś), górniczym (Małopolska). Wisłą od Krakowa zaczęły gęsto płynąć dubasy i komięgi z ziarnem, tratwy z drzewem, częściej niż z kruszczem. W czwartym bowiem rejonie, górniczym, znalazł się teraz Kraków zubożały przez upadek tranzytu ze Wschodu i rozwój pomniejszych miast, wreszcie przez przeniesienie stolicy do Warszawy. Gdy miedź węgierska przestała iść z kopalń bystrzyckich i kremnickich „drogą Turzową" na Kraków—Śląsk, wielki handel podupadł do reszty. Może ostatnim towarem sprowadzanym na wielką skalę do dawnej stolicy Polski pozostało jeszcze wino węgierskie w wieku XVII i XVIII. Kto bowiem z cudzoziemców przyjedża tylko do Krakowa, chwali sobie niezmiernie drogie i nad podziw dobre wina z krakowskich piwnic wydobyte.

I przyszła dalej zawierucha szwedzka niwecząc na długie lata dobrobyt miast polskich, przyszedł czas upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. Nie podźwignął się Kraków po ciosach zadanych przez nieprzyjaciela, ani tym niebezpieczniejszych przez nieprzyjaciół wewnętrznych: z fałszywie pomyślanej polityki handlowej zapoczątkowanej w społeczeństwie szlacheckim jeszcze w XVI w. W zeszłym stuleciu, gdy tworzyła się nowa sieć dróg handlowych — kolei żelaznej, była ponownie sposobność uczynienia Krakowa centrum handlowym. Niestety, przy państwie rozebranym przez trzech zaborców, koncepcja powyższa nie mogła dać nic pomyślnego handlowi Krakowa; wszak Galicja była jedynie spichrzem stolicy Austrii, a nie rozwijała samodzielnie swego handlu. Zmartwychwstała Rzeczpospolita skierowała swe interesy handlowo-eksportowe ku morzu, Gdyni, a skoncentrowała w stolicy Warszawie, jako ośrodku położonym najbliżej centrum kraju, kierując się koniecznością historyczną, jaką wytworzyła struktura dawnego państwa polskiego od XVI w. począwszy. Ale o nawrocie do tradycji gospodarczej średniowiecza już nie mogło być mowy.

TADEUSZ GRYF-KLESZCZYŃSKI

Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie

W roku bieżącym zbiegły się trzy rocznice Kraszewskiego: 125 urodzin, 50 zgonu, oraz 70 przyjazdu do Krakowa z Drezna, gdzie od kilku lat przebywał, wygnany nakazem rosyjskiego rządu.

Temu to chwilowemu pobytowi J. I. Kraszewskiego w kraju pragniemy w tym miejscu poświęcić parę chwil wspomnienia, tym bardziej, iż szczególnie Lwów i Kraków miały wówczas zaszczyt Dostojnego Pisarza w swych murach gościć i uroczyście podejmować, jako tego, którego imię w tym czasie było na ustach wszystkich. Dlaczego go tak czczono? Bowiem „w żadnym pisarzu naszym nie odzwierciedliło się z taką mocą i dosadnością życie naszego Narodu z jego dążeniami, z rozlicznymi prądami, z jego potrzebami i niedostatkami, z jego cierpieniami, z dotkliwymi próbami i z tym całym zasobem nieszczęść, klęsk moralnych i materialnych, jakie nas dotykały w ubiegłym XIX wieku — jak w Kraszewskim!" Słusznie więc o Nim pamiętały dwie stolice polskie: Lwów na wschodzie — i Kraków na zachodzie! Bo któż, jak nie Kraszewski, zamknął w kilkuset tomach dzieł swoich całe życie polskie, życie od czasów starej baśni aż do saskich ostatków i później!? Bo któż, jak nie Kraszewski, „owiał nas nieba polskiego błękitem", trzymające się sercem i myślą blisko ziemi rodzinnej w swych pismach i ją tylko i jej dzieje, przeszłość i teraźniejszość prostymi malował słowy!? Bo któż, wreszcie jak nie Kraszewski wytrącił z polskiej ręki obcą książkę, z polskiej myśli myśl obcą!?... — Kraszewski! On, równy hiszpańskiemu Lope de Vega, a przewyższający francuskiego Dumasa-ojca!

(Ciąg dalszy na str. 3).

L. WACHHOLZ

Majówki młodzieży szkolnej w dawnym Krakowie

„Dzisiaj znudzeni życia koleją mozolną
Z rozkoszą wspominają swoją ławę szkolną,
Jakie to na majówkach bywały zabawy..."
W. Syrokomla.

Przy pierwszych już podmuchach wiosny myśli młodzieży szkolnej dawnego Krakowa mknęły ku temu dniowi, który zarząd szkół przeznaczał corocznie na jedyną pozaświąteczną rekreację, zwaną powszechnie majówką. Młodzież cieszyła się, że będzie mogła w tym upragnionym dniu porzucić duszne sale szkolne, w których wedle słów poety „jak i w każdej ławie wzrok, słuch i myśli nikną prawie", odłożyć książki i zeszyty, a zamiast piór i ołówków chwycić w rękę palestrę do podbijania piłki, skręconej z taśm gumowych i wyruszyć ze swymi nauczycielami za miasto do uświęconych tradycją miejsc majówkowych.

Gdy nadszedł ów dzień radosny, zbierała się młodzież wczesną godziną ranną u końca dawnej ulicy Wolskiej

przy jej wylocie w ulicę Retoryka

przy moście przepływającej tu wówczas Rudawy, zwanym mostem spalonym, zaopatrzona prowiantem na cały dzień. Młodzież młodsza posiadała zwykle chorągiewki biało-czerwone i latarnie z barwnego papieru na drążkach, dzięki czemu pochód jej w ordynku sprawiał tak za dnia jak i wieczorem miłe dla oka wrażenie. Zaraz za mostem rozpoczynały się Błonia wielkie, oddzielone od głównej ich części wałem fortecznym. Poza tym wałem rozprzestrzeniały się Błonia w postaci jednolitej, zielonej ku Półwsiu Zwierzynieckiemu, dalej ku Sikornikowi i ku Kawiorom sięgającej łąki. Widok na Kopiec Kościuszki, w miarę pochodu coraz to bliższy i widok wstecz za siebie na miasto z strzelistymi wieżycami i malachitowo zielonymi kopułami świątyń z wspaniałym Wawelem rył się głęboko w pamięć wrażliwych młodocianych umysłów. Celem wycieczki majowej był dla młodzieży park przy pałacu w Woli Justowskiej, dla starszej zaś młodzi las pod klasztorem na Bielanach, do którego podążano przez Panieńskie Skały. Po przybyciu do celu wycieczki wypoczywano chwilę, zaspokajano pragnienie i głód obudzony wysiłkiem fizycznym, po czym rozpoczynano wesołe zabawy, do których podnietą była piękność natury w świeżej, wiosennej szacie. Młodzieży tej, nawykłej wobec dwurazowej szkoły dziennej i wielkich wówczas wymagań szkolnych tylko do szarych ścian budynków miejskich, musiał się obecnie roztaczający się przed nią świat wydać „taki piękny, taki zdrowy po wilgoci korytarzy! — bo tu wietrzyk lata żwawo, że pobiegać aż podnieta; wśród gaiku plac z murawą, do palanta dobra meta". Tak, w ten jedyny w roku dzień można było użyć na żywości młodocianej i to wobec tych, którzy w zwykłe dni szkolne musieli w myśl przepisów tłumić przejawy temperamentu. Co więcej, nauczyciele sami zachęcali w dniu tym swoich wychowanków do wesołości i zabawy, biorąc nawet czynny w nich udział, a przez to skarbiąc sobie wziętość i miłość młodzieży. Ile to beztroskiego śmiechu i serdecznej radości towarzyszyło zabawom w kotka i myszkę, w ciuciubabkę, zbójców i żandarmów, a już szczególniej w pytkę, jeżeli i nauczyciele brali w nich udział. Wielką popularnością cieszyły się gry w palanta a jeszcze więcej w metra. Wymagały one zręczności w podbijaniu piłki palestrą, zwinności i chybkości w biegu do mety, aby się nie dać „skuć", tj. uderzyć piłką w czasie biegu do lub od mety. A jakaż radość przejmowała, gdy młody uczestnik gry w metra w zasługę za objawione zalety zdobywał wyższe stopnie nad „ptaka", a więc stopnie „rewizora" a w końcu „metra".

Dzień majówkowy był dniem pojednania i zbliżenia między wychowawcami a wychowankami. Ci ostatni przekonywali się w dzień ten dowodnie, ile serca mieli nawet najgroźniejsi nauczyciele, jak serdecznymi byli przyjaciółmi młodzieży, dbałymi o ich najstaranniejsze wykształcenie, jak zarazem dzielnymi byli i gorącymi patriotami mimo tytułu „c. k. nauczyciela" względnie „profesora". Wśród zabawy w dniu tym nie tylko nie zabraniali, lecz przyłączali się do chóralnego śpiewu swych uczniów, nucących pieśni narodowe. Pieśni te rozlegały się po polach, skałach i lesie, świadcząc o gorącej miłości do Tej, o Której katastrofach młodzież wiedziała z prywatnych swych lektur i z lekcji tak zwanej wówczas „historii kraju rodzinnego".

Gdy słońce poczęło się chylić ku zachodowi, następował powrót do domu. Pieśni nucone dla skrócenia drogi milknęły z chwilą zbliżenia się do miasta, gasł dzień przemiłej rekreacji dorocznej, wracano do szarej i mozolnej rzeczywistości. Lecz pamięć tych dni majówkowych, przeżytych z kolegami i wychowawcami nie mogła się poddać niszczycielskiemu wpływowi burz życiowych, wryła się bowiem głęboko w dusze młodzieńcze, tworząc na całe życie błogie „sny minionych dni"...

Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie

(Dokończenie ze str. 2)

J. I. Kraszewskiego łączyły z Krakowem już od lat kilku węzły prawdziwej i serdecznej przyjaźni i łączności. Znakomity Pisarz nie raz jeden zresztą przebywał w podwawelskim grodzie, zżył się z nim, a ilekroć doń zjeżdżał, czuł się w nim swojsko i dobrze. Kraków bowiem potrafił dać Mu ciepło niemal rodzinne i serdeczną gościnność. W radosnym oczekiwaniu gotów był każdej chwili przyjąć go, ugościć i jeszcze bardziej — ukochać!

KRASZEWSKI W OBLICZU PAMIĄTEK KRAKOWA.

Po raz pierwszy bawił Kraszewski w Krakowie w maju 1858 r. przy sposobności wycieczki i podróży za granicę. I wówczas to „Kraków na Kraszewskim trudne do opisania wywarł wrażenie, a szczególnie Katedra i kościół Panny Maryi“, pisze w swych „Wspomnieniach“ Ambroży Grabowski. Ślady wrażeń pierwszego pobytu w Krakowie pozostawił sam zresztą Kraszewski w dziele pt. „Kartki z podróży 1858—1864“ i w powieści pt. „Pan Major“. Z taką oto apostrofą zwraca się do Krakowa w swych „Kartkach z podróży“ J. I. Kraszewski: „Witajże stare zgorzelisko i skarbcu odwieczny pamiątek, witaj rzeźbiona trumno przeszłości, w której jeszcze duch jej żywie, witaj miasto wspomnień, grobie męczennika Stanisława, mogiło królów, skarbono wspomnień!...“ Rozczuliło się serce biednego tułacza po ziemi ojczystej i obcej, bo oto uderzył w ton rzewny, lecz jakże przy tym podniosły: „W oczach jakaś łza się zakręciła... Nie dziwujcie się, że mi tu znowu serce żywiej zabiło, gdym do głębin miasta wiekowego się zbliżał i chciałem się modlić, aby modlitwą oczyszczonym sercem i ustami przywitać Stolicę — alem nie umiał!...“ — Dziwnego wrażenia doznaje człowiek przybywający pierwszy raz do Krakowa, takiego też wrażenia doznał „wobec tych majestatycznych murów, z których każda cegła zdaje się zaklętym jakimś słowem przemawiać“ — J. I. Kraszewski. Gdyż, jak sam mówi, nawet „na najzimniejszym człowieku Kraków musi uczynić wrażenie potężne, tak się w nim uwidamia przeszłość, z taką potęgą mówią tu do nas prochy, tak żywo się jeszcze przedstawia co krok to, co mieliśmy za umarłe...“ — Pójdźmy więc wraz z Kraszewskim do Katedry. „... Nie podobna wnijść tu bez wzruszenia, ale wrażenie nie daje się modlić; wrażenie, jakie czyni Katedra, wielkie jest i przejmujące, inne wszakże jak u P. Maryi w Rynku. Tam życie stare jeszcze trwa i przedłuża się, tu wionie coś grobowego; czujemy prochy Jagiellonów pod stopami, a śpiew przejęty jest nutą żałoby, nawet w chwili wesela i zwycięstwa... Czujemy, że to Nekropolis wieków, ludu, dynastyj, idei, rodzin i bohaterów bezdzietnych...“

Tak oto wnikał w istotę tego, co zaklęła w sobie ta najdroższa pamiątka Narodu Polskiego: Wawelska Katedra — Wielki nasz Pisarz i znawca dziejów naszych — J. I. Kraszewski. — O kościele P. Maryi tak zaś mówi: „Czuję się do głębi wzruszony widokiem tego „wymodlonego kościoła“, który od założenia swojego do dziś dnia był nieustannym przybytkiem chwały Bożej, w którym od kilkuset lat nieprzerwanie goreją światła, wzdychają piersi, ulatują kadzidła i modlitwy, drżą serca przejęte, a słonko nasze codziennie pozłaca schylone kornie głowy przechodzących coraz nowych pokoleń. Na każdym tu stopniu marmurowym, wyżłobionym kolanami pobożnych znać ślady prapradziadów; przy każdym obrazie są wota przedkilkusetletnie, wszędzie modlitwa skrystalizowała się, uwidomiła...“

A jakże w cieniu tych pamiątek wygląda lud krakowski? O mieszkańcach Krakowa tymi słowy mówi Autor „Kartek z podróży“: „Piękne jest w tym poczciwym, zacnym mieszczaństwie krakowskim religijne poszanowanie przeszłości, zamiłowanie jej nieostygłe, cześć pamiątek, które do starej budzą cnoty...“ — „Biedni ci ubodzy, osamotnieni ludzie olbrzymieją całą potęgą wieków stojących poza nimi i oświetlających ich aureolą swoją...“

Poza tym niezapomnianym wspomnieniem pozostały dla Kr. chwile, jakie spędził w murach U. J., zaproszony na posiedzenie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. „Nigdy nie zapomnę tej uroczystej chwili, w której powitany głosem sędziwego prezesa zasiadłem pomiędzy nimi zawstydzony... pod cieniem wizerunków starych rektorów najstarszej matki oświecenia polskiego... Z chlubą sobie zawsze ten dzień przypomnę, nie wiele w życiu miałem podobnych...“ mówi Autor „Kartek z podróży“.

WŚRÓD MŁODZIEŻY KRAKOWA.

Wielkie — jak widzimy — i głębokie wrażenie uczynił na Kraszewskim Podwawelski Gród i niezapomniane w jego duszy wyrył wspomnienia. Wracać więc będzie doń Kraszewski, ilekroć razy nadarzy mu się do tego sposobność. Bawi więc później w Krakowie w r. 1866, udając się do Krynicy i na zwiedzanie Tatr. Bawi też w rok później, tj. w maju 1867 r. Przyjazd J. I. Kraszewskiego w tym czasie do Krakowa łączy się ściśle z pracą, jaką w murach krakowskiej Alma Mater z zapałem podejmowała młodzież, skupiająca się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Młodzież ta z inicjatywy Edwarda Korczyńskiego, późniejszego sławnego profesora tegoż uniwersytetu, zajęła się urządzeniem szeregu odczytów z różnych dziedzin. Na jednego z prelegentów zaprosiła też Józefa Ignacego Kraszewskiego, bawiącego wówczas w Dreźnie. Szlachetne serce Pisarza i miłość, jaką zawsze otaczał młodzież, nie pozwoliły mu odmówić prośbie młodzieży krakowskiej. Postanowił zjechać do Krakowa. W ślad za postanowieniem szły więc cztery listy Kraszewskiego, pisane do jednego z członków komitetu. W odpowiedzi na zaproszenie tak pisze: „Na zaszczytne i miłe mi wezwanie Pańskie w imieniu Komitetu Twa Wzajemnej Pomocy Ucz. Un. Jag. śpieszę Wam odpowiedzieć serdeczną podzięką i tym zapewnieniem, że mnie znajdziecie zawsze gotowym na usługi Wasze...“. W następnym zaś pisze: „Chciejcie mi wierzyć, że ten znak szacunku (tj. odczyty) dla młodzieży Uniwersytetu najstarszego w Polsce oddam z uczuciem miłego obowiązku“. Jak zaś piękny charakter posiadał i jak unikał rozgłosu J. I. Kraszewski świadczy trzeci z kolei jego list, w którym pisze: „Strach mnie ogarnia z powodu kilku słów w gazecie. Sama obawa jakichś niewczesnych grzeczności już mi jest przykrą. Ani czas, ani miejsce po temu! W cichości pracować — to dziś obowiązek!...“ Mimo woli piękne światło rzuca Kraszewski i na samą akademicką młodzież Krakowa. Oto w czwartym i ostatnim liście do Komitetu pisze: „Bardzo słusznie mieliście na uwadze i teatr i nabożeństwo majowe, zastosuję się do tego, co ogłosicie. Wierzcie mi, iż pragnę z serca, aby ten zachód dla Was jak najkorzystniej się nagrodził i byłoby to wielką dla serca mego pociechą...“.

Oczekiwany na dworcu przez młodzież akademicką i publiczność przybył więc J. I. Kraszewski w dniu 26 kwietnia 1867 r. do Krakowa i zamieszkał w hotelu Pollera przy ul. Szpitalnej. Zabawił tu 10 dni, tj. aż do wyjazdu do Lwowa w dniu 7 maja t. r. W czasie swego pobytu w Krakowie najczęściej zaglądał Kraszewski do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie, jak się Nowolecki, znany księgarz krakowski i literat, domyśla, zbierał materiały i źródła do wielkiego swego dzieła pt. „Polska w czasie trzech rozbiorów“. Temu więc pobytowi w Krakowie zawdzięczamy jedno z doskonałych jego dzieł, kreślących tragedię Narodu Polskiego. W tym też czasie był Kraszewski częstym gościem znanego filozofa i estetyka Józefa Kremera z którym od dawna zażyłe utrzymywał stosunki drogą listownej korespondencji. Chętnie też bawił w domu Karola Langiego. Tam to zbierało się wieczorami liczne i przyjazne grono literatów, artystów i miłośników nauki sztuki, tam też „oddawano cześć i hołd wytrwałej pracy i niezwykłej twórczości“ J. I. Kraszewskiego. Uczcił również Kraszewskiego i Teatr krakowski, wystawiając w dniu 1 maja 1867 r. na rzecz Twa Dobroczynności 5-aktową jego komedię pt. „Miód kasztelański“, lecz, jak „Czas“ z 2 maja 1867 r. pisze: „Teatr nie był pełny...“ w przeciwieństwie do odczytów, których słuchał cały niemal kulturalny Kraków. Odbywały się one w gmachu Twa Naukowego przy ul. Sławkowskiej. Było ich cztery i na wszystkich publiczność licznie się gromadziła i szczelnie zapełniała salę.

Świadczyło to zarówno o wielkiej czci podwawelskiego grodu dla znakomitego Pisarza, jak nie mniej o zainteresowaniu się publiczności krakowskiej florenckim poetą i wieszczem Dantem, o którym Kraszewski mówił. I słusznie. Bo oto, jak mówi w dziele swym pt. „Polska“ Jerzy Brandes, duński estetyk i historyk literatury, „Dante największy wpływ wywarł w Polsce. Najbardziej może znaczącym jest duchowe pokrewieństwo owoczesnej romantycznej poezji polskiej z wielkim wygnańcem włoskim, od którego utworów tyle ich oddzielało wieków. Jak on nieszczęśliwi i wygnani mieli poeci polscy przed oczyma polityczny upadek państwa zgładzonego przemocą i jak on w proroctwach i wyroczniach szukali ulgi na swe cierpienia...“. Nic też dziwnego, iż tematem odczytów naszego Pisarza był Dante. Boć i Kraszewski był wygnańcem, boć i na nim spełniło się to, co sam wyczytał w Dantem: „I rzucisz wszystko, coś ukochał najwięcej i doświadczysz, jak bez smaku jest cudzy chleb i jak ciężko schodzić po nie swoich schodach...“. To też uległ Kraszewski urokowi i wpływowi florenckiego Mistrza. I nie tylko uległ, ale potrafił i umiał przelać urok ten na Kraków w owych pamiętnych dniach kwietnia i maja 1867 r. Swoimi odczytami bowiem pragnął Kraszewski zwrócić uwagę na wielki poemat nieśmiertelnego wieszcza włoskiego, chciał wskazać, że inne narody przyswajają sobie Boską Komedię, jako wspólną własność cywilizacyjną, a „my ledwie się jeszcze uczymy imienia wieszcza...“. To też Kraków zrozumiał wówczas intencje Kraszewskiego. I — że tak powiemy — ożywił się „kulturalnie...“. Przez 10 dni i długo jeszcze potem brzmiały na ustach publiczności krakowskiej: sprzed wieków nazwisko Dantego i współczesne — nazwisko Kraszewskiego. A już najżywiej rozprawiano na ten najaktualniejszy owej chwili temat w klubach i na wieczornych zebraniach towarzyskich, poruszając zarówno wszystko to, co tyczyło osoby i twórczości florenckiego Wieszcza-Wygnańca, jak również osoby Dostojnego Prelegenta i jego odczytów. A odczyty te budziły powszechne zaciekawienie i treścią i tym, że były jasno, zrozumiale i ciekawie przedstawione. Tak więc roztaczały się przed słuchaczami w dniach 29 kwietnia, 1, 4 i 6 maja 1867 r. przecudne obrazy „Piekła“, „Czyśćca“ i „Raju“, a już odczyt ostatni odbył się „wśród bardzo wielkiego natłoku słuchaczy obojga płci“. — Dnia 7 maja 1867 r. opuścił Kraszewski Kraków i udał się do Lwowa.

JUBILEUSZ I OSAMOTNIENIE.

Dwie tylko tak podniosłe chwile, związane z życiem i działalnością J. I. Kraszewskiego przeżywał i radośnie obchodził Kraków: pierwszą w czasie wspomnianych odczytów o Dantem, drugą w 12 lat później w czasie pamiętnego Jubileuszu ku jego czci w 50 rocznicę pracy pisarskiej, bo trzecią, tę najsmutniejszą: jego pogrzeb w dniu 18 kwietnia 1887 r., której zapomnieć nie mógł, przeżywał ze zbolałem sercem. — Sam zaś Kraszewski trzy bezwątpienia momenty związane z Krakowem zachował głęboko w sercu aż po kres swego życia: pobyt w tym prastarym Grodzie w r. 1858, który tak olbrzymie i głębokie na nim wywarł wrażenie, następnie ów 10-dniowy pobyt i odczyty o „Boskiej Komedii“, a wreszcie Dni Wielkiego Jubileuszu, zgotowane mu przez Kraków i całą Polskę w pamiętnym 1879 roku. — Na Jubileusz ten przybywał J. I. Kraszewski już jako Pisarz, który zajaśniał Polsce nieśmiertelnym zwycięstwem w jedynym swego rodzaju pojedynku z panującymi w kraju wszechwładnie obcymi pisarzami! Pojedynek ten postawił go od razu w rzędzie bohaterów kultury polskiej. — Sue, Kock, Sand, Dumas, Balzac, Hugo usunęli się w cień... Przyćmił ich dzieła urok słowa J. I. Kraszewskiego. — Tradycję po nim wzięli dopiero Kaczkowski, T. T. Jeż, Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz i inni. — Zasługi Kraszewskiego poznał, uznał i — ocenił Kraków, jego miasto ulubione, a z nim cała Polska hołd mu złożyła, gotując Mu Jubileusz, o jakim nigdy nie mógł marzyć! To też bliskim i drogim był mu Kraków i takim pozostał dlań do końca życia.

A po tym Jubileuszu to już ze zdrowiem Kraszewskiego było jakoś źle. I wówczas to zapewne jego wieszcz Dante przynosił mu ukojenie. „Potrzeba zamknąć się wśród ścian czterech z samym sobą, z myślą tylko i tęsknotą, w pracy i spokoju ducha szukając ulgi na cierpienie...“ Oto pragnienie skołatanego życiem i gorzkim tułactwem Pisarza. Bawił więc jeszcze czas jakiś w Dreźnie i w swej pracowni niezmordowanie wciąż jeszcze tworzył, a wreszcie zagnały go losy do San Remo i Genewy. Tu też zamieszkał na niewiele już ostatnich dni życia wielki ten Pisarz, co Polskę niewolną ukochał całym sercem, który milionem stronic ksiąg polskich przykrył jej ziemię, by z nich miłości się uczyły pokolenia, które przyjdą... I choć skarga wyrywa się z jego duszy, że ciężko jest:

„Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem,
Przybłędą się nazywać pomiędzy swoimi,
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Napróżno żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnanym, smaganym po twarzą,
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju...“

to jednak umierał spokojny, gdyż spuściznę jego przejmowali ci, którzy zbliżali już Narodowi zorzę Zmartwychwstania: Sienkiewicz, Prus i tylu innych.

Ostatni raz żegnał Go Kraków — i Kraków też w dniu 18 kwietnia 1887 r. dał Mu ostatnie godne schronienie: w Grobach Zasłużonych — na Skałce.

—ooo—

J. F. PREUSSNER

„Wieża Eifla tanio do sprzedania“

Ogłoszenie tej treści nie ukazało się dotychczas w żadnym dzienniku paryskim, ale niemniej, fakt jest faktem: wieża została w Krakowie wystawiona na sprzedaż. Chcecie, wierzcie, nie chcecie — wasza strata. Ja sam nie chciałem uwierzyć, ale Nitecki (znacie go, prawda?) przekonał mnie.

Przyszedł do mnie przedwczoraj z jakimś tobołem pod pachą, z kieszeniami powypychanymi; nawet w kapeluszu gnieździły się jakieś pakunki.

— Przyjechałeś wreszcie — rzekł na przywitanie. — Gdzie się to tyle czasy poniewierałeś?

Nie zdążyłem jeszcze odpowiedzieć, gdy zaskoczył mnie propozycją:

— Może sobie kupisz ode mnie pudełko żyletek? Żyletki, powiadam ci, pierwsza klasa. Możesz ołówki nimi temperować, drzewo ciąć, nawet żelazo strugać. No i wreszcie możesz się nimi golić. Co? Golisz się brzytwą?

— Brzytwą — powtarzam mężnie, choć obrzucił mnie pełnym pogardy spojrzeniem. To może odkupisz odemnie klej turecki. Takiego kleju jeszcze nie widziałeś. Zademonstruję ci zaraz...

— Co robisz na Boga?! — zawołałem przerażony, ale było już zapóźno. Nitecki porwał filiżankę i roztrzaskał na drobne kawałki. Po tym dziele zniszczenia spojrzał na mnie triumfująco

— Zaraz zobaczysz — wykrzyknął, wydobywając z kapelusza jakąś tubkę.

— Zobaczę? — jęknąłem, spoglądając na potłuczoną filiżankę. — Ja już widzę...

— Nic nie widzisz jeszcze — odparł, zakasując rękawy. — Biorę te kawałki, odpowiednio składam, wyciskam trochę kleju z tubki i... psiakość!

Filiżanka, którą z mozołem skleił po chwili rozleciała się.

— Nic się nie martw — rzekł trochę zakłopotany. — Wszystko będzie dobrze.

Rzekłszy to, zabrał się powtórnie do klejenia.

— Gotowe — oświadczył. — Tylko nie ruszaj — przestrzegł mnie, gdy chciałem wziąć do ręki filiżankę. — A teraz powiedz mi, czy masz odciski?

— Co znowu? — zapytałem nieprzyjaźnie — odciski?

— No tak. Bo, widzisz, ja kupiłem taki wspaniały płyn na odciski. Posmarujesz i na trzeci dzień fiut! po odciskach. No dalej, zdejmuj buty...

— Idźże do licha — rozgniewałem się — nie mam odcisków.

—To może kupisz sobie płyn na porost włosów?

— Nie! ryknąłem.

Nitecki spojrzał na mnie rozżalony.

— Chciałem ci tylko pójść na rękę — rzekł. — Widzisz byłem na kiermaszu krakowskim, koło Parku Jordana. Nie masz pojęcia człowieku, czego tam nie można kupić. Co jeden wynalazek to genialniejszy, Tu, popatrz — to rzekłszy, począł rozwiązywać toboł.

— Voila — krzyknął. Wiesz co to jest?

— Garnek. Zwyczajny garnek — rzekłem zirytowany.

— Garnek, to prawda. Ale nie zwyczajny. O, nie! W tym garnku możesz zagotować kartofle za pięć minut, usmażyć pieczeń za dwie minuty, a kompot za jedną minutę. Kupa kuparum gotowanie obiadu na pięć osób trwa 8 minut. Powiesz jeszcze, że to zwyczajny garnek. Może sobie kupisz? Nie, prawda, ty prowadzisz jeszcze kawalerskie

JAN PIĘTKA (Kraków)

Czy Wit Stwosz sfałszował kwit Bonera?

Wielka twórczość wymaga wielkich ludzi, wielkich duchem i charakterem — jest to prawda, która nie wzbudza żadnej wątpliwości. Twórczość Wita Stwosza stoi na poziomie największych artystów, jakich zna historia sztuki wszystkich czasów. Jak się to stało, że na jego wielkie imię, na jego charakter jako człowieka, rzucony został cień, w postaci posądzenia go o sfałszowanie dokumentu, dla zysku materialnego, z powodu czego został w Norymberdze piętnowany. Zbrodnia pospolita, hańbiąca. „Wielki artysta, ale marny charakter", pisano nie raz o Stwoszu, a i dziś jeszcze spotkać się można z takim zdaniem. Opinia, że Wit Stwosz sfałszował, to jest podrobił, kwit Bonera, jest tak ustaloną i powszechną, że nawet później w popularnej broszurze, przeznaczonej do użytku uczniów w szkołach, znajduje się zdanie: „Chcąc ratować gotówkę, podrabia potrzebny dokument (str. 27). Podaje się więc ten niespodziewany, zadziwiający, upadek wielkiego artysty, jako fakt historyczny, nad którym trzeba ubolewać, którego jednak nie da się wymazać z historii — i prawdę powiedzieć się musi.

Tylko, — czy to jest rzeczywiście prawda?

Gdy idzie o jakąś rzeźbę, obraz, lub odlew spiżowy, z jakąż ostrożnością i wstrzemięźliwością wydają znawcy orzeczenie, czy ten utwór jest, czy nie jest, dziełem Stwosza. Jeżeli brakuje świadectwa z dokumentów źródłowych, to nawet bardzo wyraźne znamiona dłuta, czy pędzla, Stwosza, nie wystarczają, aby utwór z całą pewnością przypisać Stwoszowi. O ileż więcej ostrożności i zastanowienia się wypada zachować, gdy chodzi o cześć i dobre imię człowieka! Jeżeli choć cień wątpliwości, jest na tym, co godzi w cześć i dobre imię drugiego, już nie wolno tego głosić, o ile się nie chce zasłużyć na miano oszczercy i kalumniatora.

W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ KRAKOWSKICH.

O charakterze Wita Stwosza można być ze źródeł krakowskich wcale dobrze poinformowanym. Znajdujemy w nich wiele świadectw, że Stwosz był człowiekiem bardzo poważnym, zrównoważonym, godnym zaufania, bezwzględnie uczciwym, o najszlachetniejszych dążeniach. Nie znajdujemy w aktach najmniejszego śladu jakiegoś postępku Stwosza, nie już nieuczciwego, ale nieszlachetnego. Przeciwnie, są dowody, że budził swoim życiem i postępowaniem powszechny u ludzi szacunek. Niczego także nie ma, co by wskazywało na temperament gwałtowny, gorączkowy, pobudliwy, na skłonność do zwady i do pieniactwa, jak Stwosza Niemcy w Norymberdze przedstawili. Prócz tego, że obierany był kilkakrotnie cechmistrzem, że rada zwolniła jego dom od podatków za zasługi dla miasta położone, że mianowała go budowniczym miejskim, aby miał nadzór nad wszystkim, co się w mieście budowało, — nie kogo innego, lecz Stwosza właśnie, wydelegowała do Wrocławia w ważnych sprawach finansowych miasta. A jaką powagę i zaufanie miał u współobywateli, widać z tego, jak często powoływano go na rozjemcę w trudnych zatargach między sobą. Tak np. w r. 1488 załagodził Stwosz spór między budowniczymi, Ottą i Blatfusem, w sprawie budowy zakrystii przy katedrze na Wawelu; w r. 1490 doprowadził do zawarcia ugody w długoletnim procesie między Andrzejem Stegerem a Jostem Bemem; w r. 1495 pogodził powaśnionych: Pawła. dworzanina pana Sobińskiego, z Mikołajem, czeladnikiem złotarskim, i wielu jeszcze innych do zgody przywiódł. Stwosz daje często porękę, czy to zapłaty, czy dobrego czyjegoś sprawowania się, przyjmuje zastawy na bezpieczne przechowanie w swoim domu. O dobrym jego sercu świadczą takie zdarzenia, jak to w r. 1486, kiedy przebaczył ciężką obrazę osobistą malarczykowi Piotrowi Kunczemu i prosił sąd, aby go nie karał.

Prócz aktów archiwalnych, źródłami do poznania charakteru Stwosza są wszystkie jego dzieła. Wszystko, co spod jego dłuta, lub pędzla. wyszło, posiada znamiona, nie tylko wysokiego artyzmu, ale jest wyrazem gorącego uczucia religijnego. Kto był zdolny tyle głęboko religijnego nastroju wyrazić w ołtarzu Zaśnięcia i Wniebowzięcia Najśw. Panny Marii, kto potrafił tak Mękę Zbawiciela na krzyżu uzmysłowić, jak to uczynił Stwosz w Krucyfiksie Mariackim, gdzie ludzkie cierpienie połączył cudownie z Boskim Majestatem, — ten naprawdę musiał być człowiekiem o głębokiej wierze i o bardzo szlachetnym charakterze.

CO MÓWIĄ ŹRÓDŁA NORYMBERSKIE.

Ze źródeł norymberskich wiemy, że Norymberga już w r. 1488 starała się usilnie odebrać Stwosza Krakowowi i ściągnąć go do siebie. Uczyniła u Stwosza wielkie zamówienie (co to było, jest tutaj obojętne) i zawarła z nim kontrakt, w którym zobowiązała się wypłacić mistrzowi rentę dożywotnią po 150 guldenów rocznie, od chwili ukończenia dzieła. Ponieważ było to właśnie po ustawieniu w kościele arcydzieła Stwosza, ołtarza Mariackiego, łatwo się domyśleć. że działała w tym wypadku zawiść bogatej i dumnej Norymbergi, że Kraków posiada tak wielkiego mistrza i tak wspaniałe dzieło. Lecz Stwosz nie chciał wtenczas przesiedlić się do Norymbergi i powrócił do Krakowa, po niespełna dwuletnim u Niemców pobycie. Starania mieszczan norymberskich nie ustawały, a stały się bardzo natarczywymi od chwili, gdy Stwosz, w r. 1492, nowym arcydziełem ozdobił Kraków: grobowcem króla Kazimierza Jagiellończyka, w kaplicy katedry na Wawelu. (Grobowiec przedstawiał się wtenczas o wiele okazalej, niż dzisiaj, miał bowiem szczyt strzelający aż pod sklepienie kaplicy, ozdobiony figurami.) Poczynili więc nowe zamówienia i nalegali na przyjazd Stwosza. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę z tego, jak silną była w tych czasach emulacja między miastami, jak one się prześcigały w okazywaniu swej zamożności, jak się chełpiły z okazałości kościołów, domów, studzien publicznych itp. Zdolnych budowniczych, rzeźbiarzy, malarzy i innych rzemieślników, formalnie sobie wydzierały, a gdy się taki zdecydował przyjąć obywatelstwo, to równocześnie składał przysięgę, że już miasta nie opuści.

Gdy więc Wit Stwosz postanowił otworzyć w Norymberdze drugi swój warsztat snycersko-malarski, a krakowski zostawić pod kierownictwem syna Stanisława, i przybył w r. 1496 do tego miasta, a w tym celu, aby mógł tam prowadzić rzemiosło, przyjął zaraz obywatelstwo norymberskie, zażądano od niego, aby złożył przysięgę, że pozostanie na zawsze w Norymberdze. Lecz Stwosz takiej przysięgi złożyć nie chciał, nie miał bowiem zamiaru opuszczać Krakowa na stałe, zrywać z nim stosunków: przeciwnie, chciał mieć możność powrotu. Ten wniosek wynika z tej okoliczności, że dopiero po siedmiu latach, pod przymusem przysięgę złożył, i z tej, że potem dwa razy prosił radę norymberską o zwolnienie go z obywatelstwa, aby mógł powrócić do Krakowa.

Do przysięgi i do pozostania Stwosza w Norymberdze do końca życia przyszło z następującego powodu. Stwosz przyjechał do Norymbergi ze znacznym majątkiem; kupił sobie za 800 guld. piękną kamienicę i za niewiadomą cenę ogród za murami, za bramą zachodnią miasta. Złożył do tzw. Izby Losowań sumę 1.200 guld., a nadto umieścił w banku Bonera depozyt w kwocie 1000 guldenów. Po paru latach Boner sprzeniewierzył kapitał Stwosza, 600 guld. sobie przywłaszczył, a resztę z całą świadomością na stratę naraził. Nie opisujemy chytrego podstępu Bonera, za pomocą którego pieniędzy Stwoszowi nie oddał, a kwit swój od niego odebrał[1]), a tylko stwierdzamy fakt, wiadomy ze źródeł. Gdy Stwosz zaskarżył Bonera w sądzie miejskim o zwrot depozytu, który wtenczas z procentami wynosił 1265 guldenów, Boner przysiągł, że nie jest Stwoszowi winien, a gdy ten przedłożył rewers, czyli kwit, Boner oświadczył, że rewers jest fałszywy, podrobiony, chociaż był autentyczny, ten sam, który Boner własną ręką napisał i pieczęć swoją na nim wycisnął. Boner był rajcą miejskim, osobistością bardzo znaczną i wpływową w Norymberdze, wiedział dobrze, o co sądowi miejskiemu, od rady zawisłemu, chodziło, że o to, aby Stwosza skazać za fałszerstwo i nałożyć na niego, za karę, areszt dożywotni w murach Norymbergi. Wzięto Stwosza na tortury, przez kilkanaście dni stawiano go bosymi nogami na rozpalonym kamieniu, aby się przyznał do podrobienia dokumentu. Stwosz długo wytrzymywał mękę, a w końcu, nie chcąc, by przypalone stopy uczyniły go niezdolnym do pracy kaleką, powiedział wymijająco: „wierzę, że Boner mówi prawdę". To wystarczyło, że Stwosza skazano na piętnowanie, jako zbrodniarza i na areszt dożywotni. Odebranie od Stwosza przysięgi, że do końca życia Norymbergi nie opuści, było już teraz tylko formalnością.

Odtąd stał się Stwosz niewolnikiem miasta, pozbawionym czci i praw. Z początku nie wolno mu było wychodzić za bramę miejską, nawet do swego ogrodu, potem musiał się starać za każdym razem o pozwolenie wyjścia, które otrzymywał z tym, że na noc wróci do miasta. Później, po rehabilitacji cesarskiej, mógł opuszczać Norymbergę, ale tylko w interesach dotyczących prac dla cesarza. (Chodziło wtedy o wykonywanie posągów spiżowych na grobowiec cesarza Maksymiliana I w Insbruku.) Dopiero w ostatnim dziesiątku lat życia zostawiono Stwoszowi pełną swobodę, bo się już nie obawiano, że przeszło 85-letni starzec opuści miasto i rodzinę swoją w nim zamieszkałą, a przeniesie się z powrotem do Krakowa. Ale do końca życia cierpiał Stwosz nieustanne szykany i prześladowanie. Otrzymywał wprawdzie zamówienia na ołtarze i figury do kościołów norymberskich, ale żądano, aby je wykonywał za pół darmo, albo nawet całkiem płacić mu nie chciano. Jedno wielkie dzieło, mauzoleum św. Sebalda, zburzono i wyrzucono z kościoła, drugie, ołtarz w kościele OO. Karmelitów, musiał przenieść do Bamberga, bo mu zań zapłacić nie chciano. Nie pozwalano Stwoszowi przyjmować zamówień spoza Norymbergi, nawet, gdyby je chciał wykonywać w mieście, w swoim warsztacie. Nie wolno mu było wyjeżdżać na jarmarki z wyrobami, jak to wszyscy inni rękodzielnicy czynili; dwa razy tylko, w ciągu wielu lat, takie pozwolenie otrzymał. Na dwa lata przed śmiercią jeszcze malował obrazy, ale zakazano mu je wystawiać na sprzedaż w kaplicy kościoła Mariackiego, razem z innymi malarzami, lecz tylko na placu przed kościołem. Czeladnicy bojkotowali jego warsztat, gawiedź uliczna szydziła z niego, wskazując piętna na jego twarzy, dochodziło nawet do czynnych zniewag. Otrzymywał pogróżki, że zostanie zamordowany, tak samo i jego żona. Gdy zaś, obawiając się o życie, uciekł z miasta i przez półtora roku przebywał poza Norymbergą, rada miejska nakłoniła go podstępnie do powrotu, a pomimo, że mu glejtem zabezpieczyła wolność, natychmiast, gdy się zjawił, wtrąciła go do więzienia. Boner zaskarżył Stwosza o zapłacenie kosztów procesu, które obliczył aż na 800 guldenów. Nie była ta suma całkiem fikcyjna, bo na przekupienie sędziów musiał Boner dużo wydać. Stwosz się bronił, a Boner przeciągał proces umyślnie, aby koszta rosły, co tym łatwiej mu przychodziło, że rada nie chciała wyznaczać Stwoszowi prawników na obrońców. W liście do rady skarży się Stwosz, że więcej, niż cztery tysiące z powodu Bonera utracił, że został majątkowo zrujnowany. Boner czuwał nad tym, aby się usposobienie rady do Stwosza nie poprawiło, mścił się bowiem na Stwoszu za swoją kompromitację, bo wszyscy w mieście zdawali sobie sprawę z tego, że Stwosza oszukał. Nieprzyjaciółmi Stwosza byli także wszyscy snycerze i malarze norymberscy, gdyż gasił on ich marne rękodzielnicze wyroby swoimi artystycznymi dziełami. Przywódcą ich był Piotr Vischer, wraz z pięcioma synami, z którymi prowadził swoją wielką, sławną na całe Niemcy, fabrykę odlewniczą.

Przytoczone powyżej fakty zapisane są w aktach archiwalnych, nie są bynajmniej wątpliwe.[2]) W takich warunkach żył i pracował Stwosz w Norymberdze. A jeżeli wśród nieustannych prześladowań, trudności cierpień nie upadał na duchu, nie obniżał swego lotu, ale wciąż tworzył arcydzieła sztuki, w twórczości artystycznej znajdował moc do wytrwania, aż do bardzo sędziwego wieku, to jest w tym dowód, że był mężem o niezłomnym, stalowym, charakterze godnym największego podziwu.

„Fałszerstwo" kwitu

Wróćmy teraz do sprawy, czy kwit, który Stwosz przedłożył w sądzie, był autentyczny, czy podrobiony. Odrzućmy naprzód niedorzeczne opowiadanie niektórych pisarzy niemieckich, że Stwosz, chcąc dobrze podrobić dokument, ćwiczył się długo w naśladowaniu pisma Bonera. Gdyby się ćwiczył, to odbywałby te ćwiczenia przy zamkniętych na cztery spusty drzwiach i nikomu by o nich nie mówił. Jest to więc bajka tendencyjna. Następnie postawmy pytanie, które się nieodparcie narzuca: czemu Boner nie okazał w sądzie kwitu swego autentycznego? Przecież go miał, bo go podstępnie od Stwosza odebrał. Byłoby wyszło na jaw. że są dwa kwity: jeden fałszywy, drugi prawdziwy. Jeżeliby zaś Boner kwit zniszczył — co jest mało prawdopodobne — to z czegóż miał Stwosz wzór do podrabiania? W sprawie dostarczenia Stwoszowi kwitu Bonera autentycznego dopomógł niejaki Krzysztof Scheurl. Oto, co mówią dokumenty:

> „Krzysztofa Scheurla znowu stawić do przesłuchania z powodu p r z e k u p s t w a, ażeby wyznał, że popełnił przestępstwo i zgodził się karę ponieść, a szczególnie, niech powie, o czym długo rozmawiał z panem Volkamerem, przed sprawą z powodu Stwosza" (Hampe I. nr 658). — Żonie Scheurla powiedzieć, że nie ma zwyczaju posyłać pisma więźniowi. — Przesłuchać Lorenza. — Zapytać się Michała Wolgemuta, co Scheurl z nim mówił w sprawie Stwosza. — Krzysztofa Scheurla dalej przesłuchiwać, a nie będzie chciał mówić, wziąć go na męki." (Mitteil. d. Vereins f. Gesch. d. St Nürnberg, 5). „Krzysztofa Scheurla dalej badać, że on żonie Stwosza doradzał, jak się ma na dworze cesarskim zachować w sprawie piętnowania i że gdyby przyszło do prawdziwego (ernstlich) sądu, to działałby przeciw swej przysiędze." (Mitteil. V. p. 37). — „C. Imhof i W. Derer otrzymali zlecenie przesłuchać tę osobę, z którą Krzysztof Scheurl rozmawiał i p r o p o z y c j ę jej uczynił dotyczącą sprawy Wita Stwosza." (Hampe I nr 660).

Z tych dokumentów widać niewątpliwie, że Krzysztof Scheurl był oskarżony o współudział w sprawie między Stwoszem a Bonerem toczącej się, z powodu sprzeniewierzenia depozytu, że kogoś w związku z kwitem p r z e k u p i ł, że komuś pota-

(Dokończenie na stronie V.)

*) Bliższe wiadomości znajdują się w życiorysie Wita Stwosza, wydanym przez Br. Albertynów na cel beatyfikacji Br. Alberta. Cena 3 zł. Do nabycia u Braci Albertynów, Warszawa, ul. Grochowska 121 i w Księgarni Katolickiej, Kraków, Floriańska 3 i w kilku innych Księgarniach Krakowskich.

[2]) Dokumenty z archiwów norymberskich ogłosił dr Jan Ptaśnik w Roczniku Krakowskim XIII, r. 1911, na str. 157—178.

---

gospodarstwo. Ale za to jako kawalerowi przyda ci się taki „wiheister". Popatrz: szmatka. Czyści metale, szkło, porcelanę, drzewo, słowem wszystko. Kosztuje złotego. Chcesz?

— Daj mi święty spokój. Nie mam pieniędzy. Powiedz mi, człowieku, gdzieś ty to wszystko ponakupował?

— Na „kiermaszu krakowskim". Czego tam nie ma, powiadam ci, warto go zwiedzić. No, bywaj zdrów. Aha! Jeszcze jedno. Może kupisz sobie wieżę Eifla? Cóż tak patrzysz na mnie, jak na wariata? Nie wiesz, co to jest wieża Eifla?

— To wiem. Ale poco, do licha, mnie wieży Eifla? Strażakiem jestem? Gdybym miał hutę żelazną, to jeszcze rozumiem. Rozebrałbym na szmelc.

— Ależ wieża Eifla jest drewniana — zawołał Nitecki.

— Drewniana?

— Pewnie, że drewniana — oświadczył Nitecki. — Kosztuje zaś tylko 30 złotych. Możesz zobaczyć ją na wystawie w Orbisie. No, a teraz już idę.

Ale nie poszedł jeszcze.

— Aha, czekaj no. Całkiem mi wyleciało z głowy. Może napiłbyś się wina?

— Co znowu? Co za wino?

— Wiesz co to jest Gopło? Jezioro Gopło. Więc widzisz w Krakowie sprzedają wino z tego jeziora... Co robisz, na Boga?!

Nie zdarzyło mi się wypędzić gościa za drzwi, ale Niteckiego wyścigałem. Bo, jeżeli ktoś w żywe oczy twierdzi, że jezioro Gopło wypełnione jest winem, to muszę powiedzieć, że to największe oszustwo. Bowiem jezioro napełnione winem, wyschłoby jeszcze przed przyjściem na świat Zagłoby.

Zatrzasnąłem drzwi tak mocno, że filiżanka rozleciała się na drobne kawałki.

Ale już się nie martwię. Skleję. Od czego są „Dni Krakowa". Pójdę na „Kiermasz" i kupię kleju japońskiego. Wieży Eifla nie kupię zaś tylko dlatego, ponieważ spodziewam się, że któryś z Czytelników już się na nią złakomił.

—ooOoo—

Czy Wit Stwosz sfałszował list Bonera?

(Dokończenie ze str. IV.)

jemnie propozycję uczynił dotyczącą sprawy Stwosza. Kogo Scheurl mógł przekupić? O jakiej propozycji jest mowa? Nasuwa się przypuszczenie, że jest mowa o przekupieniu kogoś w kantorze Bonera i o propozycji, aby tenże wydał kwit Bonera do rąk Scheurla. Nasuwa się tym bardziej, że Scheurl miał powód, aby Stwoszowi dopomóc przeciw Bonerowi. Był przyjacielem Stwosza, a do Bonera czuł nienawiść, gdyż Boner należał do tych, którzy intrygowali przeciw Scheurlowi, jako wrocławskiemu przybyszowi, szybko bogacącemu się i wznoszącemu się w Norymberdze. Na skutek tych intryg, dostał się Scheurl do więzienia i był poddawany strasznym torturom. Skorzystał więc ze sposobności, aby się pomścić. Wytoczone teraz Scheurlowi śledztwo, przy pomocy tortur, dążyło do znalezienia tej osoby, którą Scheurl przekupił, aby wydostała kwit z kantoru Bonera. Gdyby się bowiem okazało, że kwit znajdował się u Bonera, byłby dowód, że Boner nic nie jest Stwoszowi winien, że mu depozyt zwrócił. Zaś pomyłkę Bonera, że kwit autentyczny uznał za podrobiony, łatwo było usprawiedliwić. Scheurl męki wytrzymał, do niczego się nie przyznał, a Stwosz przyjaciela nie zdradził, wolał wziąć winę na siebie.

Tak się nam przedstawia w świetle dokumentów sprawa kwitu i piętnowania Stwosza. A chociaż trudno jest uzyskać ze skąpych słów w dokumentach stuprocentowy pewnik, czy Scheurl taką, a nie inną, odegrał rolę, to przecież przedstawiona tu hipoteza o dostarczeniu przez Scheurla kwitu autentycznego Stwoszowi ma tak wiele cech prawdopodobieństwa — i przeciwnie, legenda, że Stwosz, zawsze uczciwy, dopuścił się w późnej starości zbrodni fałszerstwa, jest tak nieprawdopodobna, — że nie wolno głosić sądu ubliżającego czci wielkiego męża, iż był fałszerzem. W takiej sprawie wystarcza wątpliwość, a tu jest wątpliwość bardzo, a bardzo wielka, czy istotnie było fałszerstwo.

Wskazać tu jeszcze należy na to, że Stwosz nieustannie i głośno twierdził do końca życia, iż jest niewinny, a sąd nad nim był niesprawiedliwy, kara niezasłużona. Rada była tym mocno zaniepokojona, jak świadczą następujące słowa dokumentu:

„Nadto rada słusznie jest niezadowolona z mów, które Stwosz prowadzi, i z tego, co w suplice swojej twierdzi, jakoby wcale żadnego wykroczenia nie popełnił i w niczym nie zgrzeszył. lecz że postępki jego były sprawiedliwe. Przeto rada wydaje nakaz, aby nadal mów podobnych zaniechał, bo w przeciwnym razie spowoduje radę do zastosowania innych środków przeciw niemu.“ (Kreisarchiv, Ratsbuch, f. 222—223. — Ptaśnik: Rocz. Krak. XIII. str. 174, nr 86).

Do jakiego stopnia nie ukrywał się Stwosz ze stwierdzeniem swojej niewinności i z tym, jaka jest opinia o sędziach, którzy wyrok na niego wydali, świadczy to, że wyrzeźbił grupę przedstawiającą „Sędziego niesprawiedliwego“. Na smoku siedzi sędzia z wagą w ręce, po jednej jego stronie stoi żebrak pokornie proszący o sprawiedliwość, po drugiej stoi bogacz sięgający do sakwy po pieniądze, aby sędziego przekupić. Szala przechyla się na stronę bogacza. Podobno w żebraku sportretował siebie, a w bogaczu Bonera. Ten „obraz pamiątkowy“ chciał Stwosz umieścić w kościele św. Sebalda, lecz rada na to nie pozwoliła. Nie odważyłby się na coś podobnego, gdyby czuł się winnym i gdyby nie był przekonany, że sąd miejski świadomie wyrok niesprawiedliwy wydał, o czym w mieście dobrze wiedziano.

Opowieść o sfałszowaniu przez Stwosza kwitu, powtarzaną dotąd bezkrytycznie, trzeba zaliczyć do legend tendencyjnych, nie zasługujących na wiarę. Na czym bowiem jest oparta? Na niczym więcej, jak tylko na stronniczym wyroku sądu średniowiecznego, który torturami wymuszał zeznania i żadnej niezawisłości nie posiadał, a przekupywanie sędziów było ułatwione tym, że za czynności sądowe byli przez strony procesujące się wynagradzani. Mamy więc, z jednej strony, twierdzenie Bonera, że kwit był fałszywy i na tej podstawie wyrok, — a z drugiej strony mamy twierdzenie Stwosza, że żadnego wykroczenia nie popełnił i w niczym nie zgrzeszył, oraz rehabilitację cesarską, która przecież bezpodstawnie nie była wydana. Komu dajemy wiarę? Czy bankierowi Bonerowi, szalbierzowi, który Stwosza oszukał i okradł, — czy Stwoszowi, mężowi szlachetnemu, artyście, który w podniosłości ducha żyjąc, znaczył każdą godzinę swego życia arcydziełami sztuki?

Niemcy mają powód, aby charakter Stwosza w ujemnym przedstawiać świetle, bo chcą tym zasłonić swoje niekulturalne postępowanie względem wielkiego artysty. My jednak, Polacy, nie powinniśmy Niemcom w tym pomagać.

HELENA D'ABANCOURT DE FRANQUEVILLE

DZWON ZYGMUNTA

Dzwon, to — symbol, który zawisa nad mrowiącym się rojem ludzkim, to głos zbiorowego wołania tysiąca serc i myśli człowieczych, towarzysz żyć ludzkich i ich przeżyć. Żałosnym staje się jękiem, gdy wśród bolu żegnania, prowadzi jedno samotne serce człowiecze na wieczność. Ale rozdzwoni się w wielkanocne rano wiośnianą radością, garnącą wszystko zbolałe ku sobie, rozjaśniając drogę, która wabi nas w dal.

Głos dzwonu strażuje każdej chwili bolesnej, czy radosnej, czy chwilom trwogi; ostrzega i otuchę tchnie w serca, boć dźwięk jego jest zespoleniem w jedność siły i mocy ku wspólnej obronie i wspólnemu trwaniu. Gdy zbraknie go, jak to czasu wojny się zdarzało, jakaś cicha pustka wionie w lud rozżalony, jak po odejściu kogoś najbliższego! Nie dziw więc, że w obronie zagrożonych rekwizycją dzwonów, ludność stawała zdecydowanie i czynnie, tak mężczyźni jak kobiety i dzieci, broniąc częstokroć skutecznie swoich dzwonów.

Dźwięki te towarzyszyły życiu ludzkiemu od wieków, bo od VII stulecia weszły w użycie w Noli Campanii.

Pierwotnie były zbijane z blachy żelaznej. Później lane.

Jeśli dźwięk dzwonu zależy od metalu i stopu, w który wchodzi w przeważnej części miedź i cyna, to niemniej i od jego proporcji, budowy i rozmiarów, od stosunku średnicy do jego wysokości i grubości. Im mniejszy dzwon, tym ton jego dźwięku wyższy, im większy, tym ton jego niższy, jakby więcej barytonowy. Dzwony ostatnie, o głosie grzmiącym i głębiej tętniącym, zwane bywają po francusku „bourdon“ i bywają przywilejem kościołów katedralnych.

Takim jest nasz Zygmunt.

Dawne kroniki podają wiele zajmujących szczegółów związanych z powstaniem tego dzwonu.

ZA KRÓLA „STAREGO“.

Odlany został na rozkaz króla Zygmunta I Starego, tego najbardziej renesansowego króla polskiego, roku 1520 w ludwisarni krakowskiej Johana Behema Norymberczyka, który później zapisany w księgach jako królewski zbrojmistrz, obok dzwonów odlewał „falkonety, słowiki i smoki“. A odlewano dzwon kosztem królewskim między murami miasta Krakowa, blisko kanału miejskiego przy pałacu biskupim. A jako podanie wszystkich krajów głosi, że dzwonom dodaje dźwięku domieszka srebra do stopu, tak nie brak i tu przy Zygmuncie poetycznej legendy. Oto młody i tajemniczy lutnista królewski. Bekwark, rzuca srebrne struny swojej lutni do rozżarzonej masy płynnej, aby roztopione, dźwiękiem wtopiły się w dzwon. I może te struny właśnie uwięzione w dzwonie w przestrzeń rzucają dźwięki od wieków rozdrgane.

Dzwon ulany prowadzono wedle relacji dalszych kroniki do zamku, „tocząc go na dwóch walcach, położonych na ogromnych kłodach. Gromada chłopów wkładając drągi w wydłubane dziury w walcach, popychała one, a kłody podwójne podciągano po drodze na przemian. W przeciągu jednej godziny wyciągniono dzwon na wieżę przyczepiwszy wiele powrozów za pomocą dwóch walców mosiężnych i dwóch drewnianych“. Król z królową przypatrywali się temu, jako też niepoliczony tłum płci obojga; a działo się to przed świętem św. Małgorzaty.

Rozmiary dzwonu zygmuntowskiego wynoszą 2 m. 70 cm. średnicy. Z powodu jego ciężaru dopiero ośmiu ludzi zdoła go poruszyć na jarzmie. Powierzchnia jego jest zdobiona. — Brzeg kielicha i górna część dzwonu pokryta bardzo delikatnymi i wykwintnymi ornamentami renesansowymi. W pośrodku widać postać św. Zygmunta, po bokach herby Litwy i Polski, poniżej imię ludwisarza, powyżej napis łaciński brzmiący w tłumaczeniu: „Bogu i Przenajczystszej Dziewicy. oraz świętym patronom swoim Zygmunt, król Polski, odlać kazał ten dzwon. godny swym ogromem dzielności jego i spraw dokonanych. Roku 1520“. Po drugiej stronie widny wizerunek św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę, a poniżej napis: „Johanus Behamus Norimbergensis“.

Król nazwał go swoim imieniem. Zwyczaj ten nadawania imion dzwonom wywodzi się od papieża Jana XIII, który r. 968 dzwonowi lateraneńskiemu, po poświęceniu go. nadał swoje imię.

Król dzieła swego i w dalszym ciągu nie wypuszczał ze swej pieczy, czuwając, aby wedle jego zamierzenia dzwon służył Bogu na chwałę, a narodowi na pożytek. I snać nie był w pełni zadowolony ze starań wokoło niego służby katedralnej, kiedy roku 1525, między oktawą WW. Świętych, jak podaje Ambr. Grabowski, król wydaje pismo do cieślów krakowskich zaznaczając: „Iż będąc dokładnie o tym przeświadczeni, że posługacze kościoła katedralnego krak. dla wielu przy tymże kościele zatrudnień z dokonania ich obowiązków wypływających, w dzwon wielki królewski uderzać nie mogą. któryśmy na cześć i chwałę Stwórcy, Najśw. Panny, tudzież świętych opiekę nad tym kościołem trzymających. ulać i pomiędzy innymi dzwonami zawiesić kazali, a stąd powstaje wielka niewygoda w zwoływaniu ludu pobożnego na modlitwę i opowiadania słowa Bożego, przeto za poradą Seweryna Bonara Burgrabiego zamku naszego... z magistrami i czeladzią cechu ciesielskiego tak w Krakowie jako na Kazimierzu i Kleparzu mieszkającymi. dobrowolną zawarliśmy ugodę, na mocy której wszyscy członkowie

(Dokończenie na str. VI.)

Dr ZOFIA KOWALEWSKA

Ogród botaniczny w Krakowie

Przed paru laty krakowski ogród botaniczny obchodził 150-lecie swego istnienia. Powstanie tego ogrodu botanicznego związane jest z reformą Uniwersytetu Jagiellońskiego, przeprowadzoną przez Komisję Edukacyjną. Dla założenia ogrodu botanicznego w Krakowie przeznaczył król Stanisław August ogród pojezuicki na przedmieściu Wesoła (dzisiejsza ul. Kopernika) o powierzchni 4 morgów.

Pierwszym ogrodnikiem, który w r. 1783 rozpoczął pod kierownictwem ówczesnego pofesora historii naturalnej i chemii urządzać nowy ogród botaniczny, był Franciszek Kajzer. O szybkości wzrostu ogrodu świadczyć może fakt, że w r. 1792 za zarządu Franciszka Scheidta ogród posiadał już około 3000 roślin. Znaczny rozwój ogrodu botanicznego przypada na czasy prof. Alojzego Estreichera (1809—1842) i jego następcy prof. Ignacego Rafała Czerniakowskiego, który na stanowisko samodzielnego inspektora ogrodu botanicznego powołał swego dawnego towarzysza broni z czasów powstania listopadowego Józefa Warszewicza.

Pierwszą praktykę ogrodniczą odbywał Warszewicz w ogrodzie botanicznym uniwersytetu wileńskiego. Po upadku powstania listopadowego zmuszony był opuścić ojczyznę, udając się do Berlina, gdzie jako pomocnik zajęty był w tamtejszym ogrodzie botanicznym. Od r. 1845 rozpoczął Warszewicz swe sławne podróże do Ameryki Południowej, skąd przywoził i przysyłał europejskim towarzystwom ogrodniczym i prywatnym hodowcom nowe rośliny i nasiona. Wśród wielu trudów i niebezpieczeństw Warszewicz przecinał wielokrotnie tropikalne puszcze Południowej Ameryki, wdzierając się także na niedostępne szczyty Kordylierów.

Wiele ze zdobytych roślin okazało się nowymi, zupełnie nieznanymi w. Europie gatunkami. Część z nich sam opisał i oznaczał, część wspólnie z innymi botanikami, inne wreszcie przekazywał do zbadania obcym botanikom. Samych storczyków oznaczył wspólnie ze sławnym profesorem Reichenbachem przeszło 300 gatunków. Chociaż Warszewicz nie pozostawił po sobie spuścizny naukowej, imię jego było znane ówcześnie wśród hodowców - ogrodników i botaników, którzy cenili jego znajomość flory podzwrotnikowej i ogrodnictwa, a kilkadziesiąt nowych gatunków roślin przywiezionych przez niego oznaczono jego nazwiskiem.

Przybywszy na propozycję Czerwiakowskiego do Krakowa, objął Warszewicz w r. 1854 stanowisko inspektora ogrodu botanicznego i zajmował je aż do swej śmierci tj. do roku 1866. Za jego czasów krakowski ogród botaniczny stanął u swego rozkwitu, a wielka ilość rzadkich egzotycznych gatunków, które Warszewicz przywiózł ze swych zamorskich podróży lub uzyskał drogą zamiany z innych krajów i ogrodów botanicznych, uczyniła go sławnym w Europie. O ilości utrzymywanych ówcześnie roślin mogą świadczyć zapiski z r. 1864, według których roślin posiadał ponad 9000 gatunków, a liczba okazów była naturalnie znacznie wyższa.

Równorzędnie ze wzrostem ogrodu powiększał się i zielnik, tworzony z rocznych nabytków i darów. W tym czasie liczył on około 20.000 okazów. W uznaniu zasług Warszewicza dla rozwoju ogrodu botanicznego został mu wzniesiony w ogrodzie pomnik, z wierszem nieznanego poety, a przed kilkunastu laty uroczyście obchodzono 100 rocznicę jego urodzin.

Długoletnim dyrektorem Zakładu Botanicznego w okresie późniejszym był prof. Józef Rostafiński, który starał się o dalszy rozwój ogrodu. Nowy okres rozkwitu nadszedł za profesury Mariana Raciborskiego, najwybitniejszego polskiego botanika. Znakomity ten uczony zasłynął za granicą przede wszystkim swymi głośnymi pracami z zakresu zwalczania chorób roślin uprawnych na Jawie, dokąd został powołany przez rząd holenderski. Mimo bardzo korzystnych propozycyj i warunków, którymi starano się zatrzymać na stałe naszego znakomitego badacza, wolał On powócić do kraju i objąć stanowisko profesora Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem, a następnie profesora Wszechnicy Krakowskiej. Przy bardzo intensywnej pracy naukowej znalazł prof. Raciborski jeszcze czas, by zająć się ogrodem botanicznym, a zwłaszcza działem roślin egzotycznych. W pracy tej mógł wykorzystać zwłaszcza swe doświadczenia z Jawy, gdzie pracował w sławnym na cały świat ogrodzie botanicznym w Buitenzorgu.

Pracę prof. Raciborskiego kontynuuje jego uczeń, prof. Władysław Szafer, obecny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, niestrudzony propagator idei ochrony przyrody w Polsce. Za staraniem obecnego Dyrektora Instytutu Botanicznego, któremu podlega również i ogród botaniczny, udało się uzyskać powiększenie obszaru przeznaczonego na ogród botaniczny i obecnie prowadzone są prace nad zakładaniem nowych działów ogrodu.

Wiele ciekawych roślin czeka w krakowskim ogrodzie botanicznym na zwiedzającego. Już u wejścia ogrodu znajdują się grupy Ameryki Północnej, Afryki i Australii. dalej znajdują się liściaste i szpilkowe rośliny obszarów podzwrotnikowych. Liczne egzotyczne rośliny z olbrzymią palmą Liwingstonią znajdują się w palmiarniach, których obecnie jest 14. W nowocześnie urządzonym basenie pływa olbrzymia Victoria regia, a wspaniały krótko trwały kwiat „królowej nocy“ stanowi jedną z atrakcyj krakowskiego ogrodu. Wśród drzew krakowskiego ogrodu botanicznego są bardzo stare, pamiętające pierwsze zaczątki tego ogrodu, sadzone przez Jaśkiewicza czy Jana Śniadeckiego. Najstarszym jest stary dąb, pozostałość puszczy jagiellońskiej, która przed wiekami dochodziła pod Kraków.

Dotychczasowy rozwój krakowskiego ogrodu botanicznego każe nam spodziewać się i dalszych pomyślnych lat. Nie powinno jednak zapominać o tym ogrodzie, łączącym nasze czasy z działalnością Komisji Edukacyjnej i społeczeństwo. lecz inicjatywie i wysiłkom kierownictwa ogrodu winno ono przychodzić z pomocą. Pewne zainteresowanie rozbudowującym się obecnie krakowskim ogrodem botanicznym w ostatnich czasach zaczyna wzrastać. Niedawno otrzymał ogród wspaniały dar od Księcia Metropolity Krakowskiego w postaci pięknej kolekcji egzotycznych storczyków przywiezionych z ostatniej podróży na Filipiny. Oby ten piękny przykład znalazł jak najliczniejszych naśladowców, a krakowski ogród botaniczny będzie mógł stanąć w rzędzie pierwszych ogrodów Europy.

Dzwon Zygmunta

(Dokończenie ze str. V).

tego cechu o wiązaniu, dzwon wielki utrzymującym, staranie i troskliwość nieustannie będą mieli, uszkodzenia jego naprawiali, ciężarem jego w czasie dzwonienia poruszali bez żadnej sprzeczki, wymówki i zaniedbania, a to w święta niżej opisane.. Z naszej zaś strony za pilność i trudy przy tym dzwonieniu podjęte, przyrzekamy cechowi ciesielskiemu rok. rocznie grzywnę pieniędzy z dochodów naszych, wypłacać; którą wypłatę na teraz Sewerynowi Bonarowi teraźniejszemu Wielkorządcy naszemu, a potem, kto by był na jego miejscu też kwotę wyliczyć polecamy".

Doniosły głos dzwonu, który powietrze daleko niosło, dał powód do krotochwilnego powiedzenia, krążącego dawniej. że gdy na Boże Narodzenie zadzwonią w Zygmunta, to głos jego słychać aż do Wielkiej Nocy. Miano tym na myśli wieś tej nazwy w najbliższej okolicy Krakowa.

Dzwon Zygmunta zrodził się w epoce chwały i wysokiego rozkwitu kultury narodowej. Postać Zygmunta I to jedna z najwybitniejszych, a może zamało doceniana postać w naszych dziejach.

Na tron polski wstąpił w wieku dojrzałym lat 40, świadom wartości duchowych, które przez ciąg swego panowania starał się urzeczywistnić i zdobywać. Typ jego zaznacza się wybitnie przez cały ciąg panowania i w toku wypadków. Szlachetnego charakteru, o wielkodusznym sercu, różnił się znacznie od typu współczesnych władców. Nie kuszą go terytorialne zdobycze, rozszerzające granice, ani usiłuje rzucić naród w zgiełk wojen zaczepnych. Celem jego jasnym było dobro narodu i pomyślny rozkwit kraju, a mając to na oku, dążył do ustalenia pokoju. Pacyfizm jego wyrażał się w układach, do których był skłonny. Godność zaś narodowa wypowiadała się w bohaterskich walkach, na które się porywał, — o ile konieczność nieuchronna tego wymagała. Takie to zwycięstwa obronne, zdobiły jego panowanie, jak pamiętna Orsza, Starodub, Gdańsk, Woronów, Obertyn. Ostatnie zwycięstwo było pierwszym, które na kraj cały rozgłosił głęboki dźwięk Zygmunta!

I oto znowu. gdy na Rynku krakowskim Wielki Mistrz Krzyżacki ks. Albert Brandenburski hołdem lennym pokłonił się królowi, głos dzwonu obwieścił narodowi chwałę pokojowego działania królewskiego. którego niestety późniejsze czasy nie umiały wykorzystać.

I odtąd głos Zygmunta wyrazem spólnoty przeżyć. czynów i zdarzeń rozbrzmiewa w złej i dobrej doli, wiążąc się z życiem narodu istotnym. Zawsze w napowietrznej straży, zawsze czujny, staje się dzwon Zygmunta głosem chwały i zwycięstwa w dniach sławy i szczęścia, w godzinach klęski nabrzmiewa głosem żałoby, skupiając i wzmacniając w tętnie swego serca tętno duszy narodowej.

W każdej wielkiej sprawie i każdym przeżyciu narodowym Zygmunt zabierał głos, czy radość koronacji królewskiej, czy żałobne chwile pogrzebów nastały.

Niemniej głos jego towarzyszył narodowi na ciężkich drogach poczynań w niewoli, budził i krzepił, koił i podniecał. A gdy kościelnym wtórzył modłom i kościelne głosił uroczyste chwile, wiedziało się, że to Polski Zygmunt polską chwałę Bogu wydzwania. W milczącym nasłuchiwaniu zwracały się wówczas w jego stronę twarze i serca!

I rzeczywiście Zygmunt był nam wezwaniem i nakazem, proroczym zewem i hasłem dni ostatnich przełomowych, gdy niewolni szliśmy ku słońcu wolności! Był nim w przededniu wielkich wojennych ostatnich wypadków!

W ŻYCIU I W POEZJI.

Było to jesienią listopadową roku 1913. W powietrzu czuło się powiew niepokoju i nabrzmiałość niechybną wojennych dążeń i pragnień. Rocznica listopadowa zszeregowała w pochód manifestacyjny, jak nigdy przedtem, zastępy wszystkich sfer, wszystkich stronnictw. wszystkich haseł. Szły postacie czołowe i szary zastęp tłumu z pieśnią „Nie zginęła", przez miasto ku Wawelowi, zatopieni w gęstej mgle, zakrywającej nam wszystko, krom myśli o jednej Ojczyźnie. jakby na zadanie kłamu tym, którzy śmieli twierdzić, że Polacy nie chcieli i nie spodziewali się wolnej Ojczyzny!

A gdyśmy wstąpili na mroczny, mgłą spowity, stok wawelski, z jakąś troską, niepokojem w duszy, a pieśnią żałosną na ustach: „Boże Ojcze, Twoje dzieci!" rozchwiał się Zygmunt nad naszymi głowami i duszami, i uderzał wraz z nami pieśnią w niebiosa, pieśnią krzepiącą, aby wiadomo było, że jesteśmy gotowi na wszystko, choć we mgle zatopieni, choć nie widzieliśmy, jaki kres droga nasza kryje!

Nie dziw też, że dzwon Zygmunta, wobec roli, jaką odgrywał w życiu narodu, stał się źródłem natchnienia dla licznej rzeszy malarzy i poetów.

Matejko, piewca dziejów narodowych. podjął moment odlewania dzwonu, który mu dał sposobność przedstawienia całej wspaniałości wieków minionych... Gromada ludzi, o napiętych muszkułach wydobywa dzwon odlany z formy. Na rusztowaniu stojący mistrz ludwisarz kieruje sprawnie wysiłkiem. Obok legendarny lutnista Bekwark. Cała ta scena rozmieszczona z prawej strony obrazu rozgrywa się w obecności króla, królowej i całego dworu, roztaczając z lewej strony obrazu, iście renesansowy przepych. Obydwie te sceny wiąże, w pośrodku stojąca postać biskupa, otoczonego dygnitarzami kościelnymi. Biskup podnosi dłoń błogosławiącą dzwon. Król zaś z ręką na sercu, zda się, jakby chciał temu dzwonowi użyczyć mocy i potęgi, którą by naród na przyszłe wieki krzepiła. — Jest to jedno z wskrzeszeń historycznych tego artysty, żywych nastrojem, bogatych w barwy, które jak inne zwracały utęsknione dusze polskie do chwil chwały i wolności!

Poezja, głównie porozbiorowa, wydobyła z Zygmunta również dźwięki budzące naród. Czasy te skłonne do rozmyślań nad przeszłością, skłonne do apoteozowania i podnoszenia pamiątek polskich do roli symbolu narodowego, brały mocniej i boleśniej w duszę tętno spiżowe dzwonu, przetapiając je na poetyckie słowo. Do wspomnień o wielkości dołącza się zawsze ból obecnej rzeczywistości.

I tak Edmund Wasilewski popularny poeta Rzeczypospolitej Krakowskiej w roku 1841 w wierszu swoim o dzwonie Zygmuncie zda się słuchać jego dawnych rozgłośnych, świetnych przeżyć. Dzwon zwierza mu dawną wielkość i tryumfy, radości i chwały, które wplatał w swój dźwięk:

„A dzwon mi mówił powieści,
Jak wiele razy w przeszłości
Rozbrzmiał rozgłosami wielkości,
Tryumfu, wesela, chwały!..."

Ale współczesna mu rzeczywistość odrywa go od tej wizji pełnej chwały i nadaje jej zgrzytliwy ton bólu, w wyczuciu, że „dzwon mu to zwierzał takim jękiem boleści. że go dwa morza słyszały!"

W słowach poety przesuwają się obrazy kolejne, to zawiśnięcie dzwonu na dzwonnicy, gdzie licencją poetyczną na karkach stu wołów wybiega na wieżę, to dla hetmana Jana Tarnowskiego, wracającego spod Obertyna każe Zygmuntowi rozgrzmieć po powietrzu hymny zwycięskie!...

Jeśli Wasilewski, jak wielu, upaja się dźwiękiem dzwonu, jako czarem przeszłości, to późniejszy krakowianin znakomity. Wyspiański, wykuwając jego wielkość wydobywa równocześnie świadomość stosunku narodu do tego głosu, który woła i wzywa i cuci i budzi.

W wyczuciu jakiejś obojętności przyzwyczajeniowej wobec Zygmunta, która go w narodzie boli. wypływają mu na usta słowa gryzącej ironii, którymi chłoszcze i wstrząsa; sam zasłuchany poznaje go...

Niech ino wpadną pierwsze tony,
tą melodią dźwięku rwącą,
już wiem, żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: Pójdźcie za mną!
i wołasz wiek już nadaremno...
Oni się najwyżej zasłuchają...
A gdy Ty wołasz...
Narodzie wróżę: Zmartwychwstaniesz!..
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają, kiedy brzmieć przestaniesz
i ton ostatni twój zawarczy!...
Gdy więc za tobą pójść niegodni
a częstych wrażeń głodni
Na ten użytek tam — tam wystarczy!...

Wyspiański, jak zwykle, smagał, aby wywołać odruch! Wielokrotnie w szeregu swoich utworów powraca w rozmaitym nastroju do Zygmuntowskiego dzwonu. Ze Stańczykiem jest świadkiem zawiśnięcia dzwonu na wieży, to w gromach jego już słyszy zapowiedź brzasków wolnego dnia!

W wojennej dobie nie mógł Dzwon Zygmuntowski narodowi zobojętnieć, zawsze pozostał głosem i duszą, która się splata i wplata w czyn i dzieje! Towarzyszył i budził ku nowej doli, jak to jedna z nowszych poezji w roku 1917 usiłuje wyrazić:

Zygmuntów spiże grzmią!
I w łonach zalękłych rwą trzewia!
Królewskie spiże grzmią!
by wstali ci, co śnią...
bo już dziejowa chwila czyniła wszem [jasne, że Zygmunt
„Dźwiękowym potrząsa orędziem
W Ojczysty ziemi krąg!"

Choć wymagania poetów przerastały niekiedy czucia, które społeczeństwo z siebie wykrzesać było zdolne, to jednak oświadczyć musimy, że jeśli byli tacy, którzy w zasłuchaniu czekali, kiedy Zygmunt brzmieć przestanie, to są tacy i byli tacy. którym pierwszy dźwięk młotem o duszę wali. którzy w uniesieniu. jakby witania biegli i biegną z słowem jakby zaklęcia legendowego na ustach:

Zygmunt dzwoni...

Dr KAZIMIERZ MASLANKIEWICZ

Naukowe zakłady przyrodnicze w Krakowie

„Universitas krakowska będąc jedną na całą północną Europę, była powszechnym źródłem, z którego wypływało i rozchodziło się oświecenie po całym naszym kraju" — słusznie pisał w swej „Historii oświecenia w Polsce" ks. Hugo Kołłątaj, znakomity pedagog i reformator Wszechnicy Krakowskiej. I rzeczywiście, przez długie dziesiątki lat krakowska Alma Mater była jedyną wyższą uczelnią w Polsce, a zarazem ogniskiem oświaty i kultury zachodnio-europejskiej.

Uniwersytet krakowski należy do najstarszych w Europie. Jego powstanie związane było z reformą ustawodawstwa za króla Kazimierza Wielkiego, który odczuwał brak wykształconych prawników. Ponieważ najwyższą instancją tych czasów we wszelkich sprawach szkolnych, t. j. duchownych, był Papież, należało uzyskać Jego zezwolenie zwłaszcza, jeżeli nadawane stopnie akademickie miały być uznawane na zachodzie Europy.

PIERWSZE WIEKI „ALMAE MATRIS".

Z początkiem r. 1363 wyruszyło z Polski do Awinionu poselstwo dla oddania hołdu nowo obranemu Papieżowi Urbanowi V. Przy tej sposobności poruszono od razu sprawę utworzenia uniwersytetu w Krakowie, co znalazło aprobatę ze strony Papieża. Następnego roku (12 maja 1364 r.) wystawił król dyplom fundacji uniwersyteckiej i rok 1364 uważamy za datę otworzenia krakowskiej wszechnicy.

Początkowo liczba katedr na uniwersytecie była niewielka: kilka katedr teologicznych i kilka filozoficznych. Nowe przybywały z fundacyj prywatnych, kapituły krakowskiej i biskupa.

Nauki przyrodnicze rozwijały się w Polsce znacznie później, aniżeli na Zachodzie; niezbyt też wiele mamy wybitniejszych nazwisk do zanotowania poza Mikołajem Kopernikiem i Janem Brożkiem w pierwszych wiekach istnienia uniwersytetu krakowskiego. Znakomitym znawcą flory i fauny krajowej z XV stulecia był Jan Stanko, doktor medycyny i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik kapituły wrocławskiej, a następnie krakowskiej. W wieku XV i XVI do znacznego rozkwitu doszły na uniwersytecie krakowskim nauki matematyczne, a zwłaszcza astronomia. W r. 1491 przybywa na uczelnię krakowską jako 19-letni młodzieniec Mikołaj Kopernik, aby kształcić się w matematyce i astronomii pod kierownictwem znakomitego uczonego krakowskiego, Wojciecha z Brudzewa.

W wieku XVII jednym z profesorów wszechnicy krakowskiej jest wybitny matematyk Jan Brożek, znakomity badacz i erudyta, autor szeregu oryginalnych prac matematycznych; jest to już jednak ostatni wybitniejszy polski badacz aż do czasu braci Śniadeckich.

Warto zaznaczyć, że uniwersytet krakowski był jednym z pierwszych w Europie, który posiadał katedrę botaniki. Ufundowana z początkiem wieku XVIII została obsadzona przez Szymona Syreńskiego znanego również pod nazwiskiem Syreniusa, który pozostawił olbrzymie dzieło botaniczne — „Zielnik", zawierające opisy licznych roślin.

REFORMA KOŁŁĄTAJA.

Odrodzenie nauk przyrodniczych w Polsce rozpoczęło się dopiero za Stanisława Augusta. Zza granicy zaczęły nadchodzić wiadomości o wielu odkryciach w dziedzinie przyrody, dyskusje na tematy przyrodnicze stały się niemal modą wśród warstw wykształconych.

Król Stanisław August posiadał na zamku gabinet fizyczny i astronomiczny, w domach magnackich zaczęto gromadzić zbiory przyrodnicze i sprowadzać przyrodnicze książki do bibliotek. Piękne zbiory przyrodnicze mieli hetmani litewscy Michał Radziwiłł i Michał Ogiński, synowiec królewski Stanisław Poniatowski, księżna Jabłonowska, podskarbi Tyzenhaus, który ponadto w Grodnie założył ogród botaniczny.

Uniwersytet krakowski znajdował się wówczas w zupełnym upadku, co w szczególności dotyczyło nauk przyrodniczych. Wystarczy powiedzieć, że nauki matematyczne i przyrodnicze wykładał tylko jeden profesor, z nauk lekarskich prowadzono tylko dwa wykłady. Zasługą Kołłątaja, który przekonał Komisję Edukacyjną o potrzebie zreformowania krakowskiej akademii, było podniesienie krakowskiej uczelni na nierównie wyższy poziom, który następnie nie tylko utrzymywał się, lecz stale podnosił.

Hugo Kołłątaj wprowadził do krakowskiego uniwersytetu nauki ścisłe i przyrodnicze, utworzył gabinety, zbiory, ogród botaniczny, pracownie, a dla medyków kliniki. Wtedy to zostało ustanowione kolegium fizyczne. obejmujące trzy działy: matematyczny z trzema profesorami (matematyki niższej, matematyki wyższej i astronomii), fizyczny z dwoma profesorami (fizyki doświadczalnej, chemii z naukami przyrodniczymi) i medyczny z czterema profesorami (anatomii i fizjologii, chirurgii, farmakologii i materii medycznej, patologi i kliniki). Szkoła Główna Koronna, jak ówcześnie nazywano uniwersytet krakowski, rozpoczęła nowy okres w rozwoju Nauki polskiej.

Tragiczne wypadki polityczne nie sprzyjały jednak szybkiemu rozwojowi krakowskiej uczelni zwłaszcza, gdy od r. 1809 zaczęła się germanizacja prowadzona planowo i systematycznie. W latach 1815—1846, kiedy Kraków był Wolnym Miastem, uniwersytet rozwijał się słabo z powodu ustawicznego wtrącania się państw sąsiednich. Dalsze lata przyniosły nowy napór germanizacji, który zaczął ustawać dopiero w r. 1861, od kiedy datuje się wprowadzanie języka polskiego na miejsce niemieckiego, który całkowicie z uniwersytetu został usunięty dopiero w r. 1870. Od tej chwili rozpoczął się świetny okres rozwoju krakowskiego uniwersytetu zarówno pod względem naukowym jak i pedagogicznym.

Rozwój nauk przyrodniczych na Zachodzie musiał z natury rzeczy wpływać na podniesienie poziomu nauczania i traktowania tych nauk na uniwersytecie krakowskim. Gdy z początkiem ub. wieku jeden profesor musiał być z konieczności specjalistą w botanice, zoologii i mineralogii, później następuje rozdzielanie tych przedmiotów i tworzenie oddzielnych katedr. Niedługo okazuje się, że ten podział już nie wystarcza. Powstają dalsze katedry i zakłady. Obok zakładu mineralogii zostaje utworzony zakład geologii, a następnie i paleontologii, powstają katedry anatomii porównawczej, antropologii i szereg innych. Z dotacyj i licznych darowizn powstają przy zakładach gabinety przyrodnicze, stanowiące konieczne uzupełnienie i pomoc w pracach naukowych i działalności pedagogicznej. Wielki i szybki rozwój nauk chemicznych staje się przyczyną rozbicia dawnego jednego zakładu chemii na trzy zakłady: chemii nieorganicznej, organicznej i fizycznej, nie mówiąc o zakładach chemii ogólnej i rolniczej, jak i chemii lekarskiej. Na wydziałach rolniczym i lekarskim powstają również nowe zakłady, że wymienić tylko zakład hodowli zwierząt, fizjologii i nauki żywienia zwierząt, uprawy roli i roślin, hodowli roślin i doświadczalnictwa, leśnictwa, ichtiobiologii i rybactwa, gleboznawstwa oraz zakład biologiczno-embriologiczny, fizjologii, histologii, patologii ogólnej i eksperymentalnej, anatomii patologicznej, bakteriologii i szereg innych.

Ze zbiorów przyrodniczych, które znajdują się przy naukowych zakładach Uniwersytetu Jagiellońskiego, największe, które zarazem dostępne są szerszej publiczności, zawierają zakłady: mineralogiczny, geologiczny i zoologiczny.

ZAKŁAD MINERALOGICZNY.

Jak już wyżej wspomniano, przez dłuższy okres czasu po reformie Kołłątajowskiej nauki przyrodnicze wykładał jeden profesor. Pierwszymi profesorami, którzy wykładali wszystkie trzy dziedziny nauk przyrodniczych wraz z chemią byli Jan Jaśkiewicz i Franciszek Scheidt. W r. 1803 nastąpiło rozdzielenie tej katedry na dwie. a mianowicie na katedrę chemii i botaniki praktycznej oraz botaniki teoretycznej wraz z zoologią i mineralogią. później utworzono oddzielną katedrę mineralogii W r. 1833 wszystkie gałęzie historii naturalnej z powrotem złączone zostały w jedną całość i dopiero w kilkanaście lat później nastąpiło rozdzielenie tej katedry na poszczególne przedmioty. Pierwszym profesorem samej mineralogii był Ludwik Zejszner. następcami jego byli Wiktor Zepharovitch, który

(Dokończenie na str. VII).

Naukowe zakłady przyrodnicze w Krakowie

(Dokończenie ze str. VI).

pozostał w Krakowie aż do zaprowadzenia polskiego języka jako wykładowego, Alojzy Alth, Feliks Kreutz i Józef Morozewicz, który po powstaniu państwa polskiego zajął się organizacją Akademii Górniczej w Krakowie, a następnie przeszedł na stanowisko dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego, które zajmował aż do czasów prawie obecnych. Obecnym dyrektorem Zakładu Mineralogicznego jest prof. Stef. Kreutz, znakomity krystalograf i zasłużony badacz minerałów i skał polskich. Zakład Mineralogiczny posiada trzy pracownie: krystalograficzną, rentgenograficzną i mineralogiczno-petrograficzną. Prace naukowe wykonywane w Zakładzie Mineralogicznym odnoszą się głównie do geometrycznych i fizycznych własności kryształów oraz do petrografii Karpat.

Podstawą obecnie istniejącego gabinetu był piękny zbiór minerałów zakupiony w r. 1810 od ustępującego prof. Hacqueta, a liczący ponad 4000 okazów. Początkowy ten zbiór pomnażany był darami, z których najważniejszym był zapisany przez hr. Sołtyka, dziekana krakowskiej kapituły, obejmujący wiele przepięknych okazów minerałów, jak i szlifowanych okazów pierścionkowych i bursztynów. Z tego zbioru pochodzą również wspaniałe wazy fluorytowe. W roku 1817 rząd miasta Krakowa przeznaczył na potrzeby zakładu mineralogicznego stałą roczną kwotę 700 zlp., co pozwalało na powiększanie zbiorów mineralogicznych i petrograficznych przez zakupy. Stale wpływały i cenne dary, z których należy wspomnieć dar prezesa senatu Wolnego Miasta Krakowa Stanisława hr. Wodzickiego, prof. Alojzego Estreichera, zbiór skał z Wezuwiusza podarowany przez hr. Morsztyna, bogaty zbiór Ludwika Michałowskiego, południowo-amerykajski zbiór skał, przywieziony przez znanego przyrodnika Konstantego Jelskiego, chilijski zbiór Ignacego Domejki, Benedykta Dybowskiego i innych. Krajowe zbiory minerałów i skał pochodzą bądź z darów osób prywatnych, kamieniołomów i kopalń, bądź też przywożone są z naukowych wycieczek urządzanych po całej niemal Polsce. Wycieczka do gabinetu mineralogicznego pozwoli zwiedzającemu zapoznać się z wszystkimi ważniejszymi przedstawicielami przyrody nieożywionej.

Zakład mineralogiczny mieści się w Collegium Minus przy ul. Gołębiej 11. będącym jednym z najdawniejszych gmachów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ZAKŁADY: GEOLOGICZNY, ZOOLOGICZNY I PRZY P. A. U.

Zakład geologiczny został wydzielony z dawniejszego zakładu mineralogicznego dopiero w r. 1886. Zostały wtedy utworzone dwa oddziały, a mianowicie mineralogiczny i geologiczno-paleontologiczny. Dyrektorem nowo utworzonego „Gabinetu Geologicznego“ został Władysław Szajnocha, który katedrę geologii zajmował przeszło 40 lat. Jego następcą, a zarazem obecnym dyrektorem Zakładu Geologicznego jest prof. Jan Nowak, znakomity tektonik i wybitny znawca Karpat, z którym współpracuje szereg geologów tworzących znaną już w całej Polsce „krakowską szkołę geologii“.

Zbiory Zakładu Geologicznego pomieszczone w czterech dwupiętrowych salach obejmują około 40.000 okazów, rozpadając się na szereg zbiorów poszczególnych, z których najważniejszymi są zbiory: mineralogiczny, petrograficzny, dynamiczny, stratygraficzny, paleontologiczny, przekrojów gleb polskich, polskich kamieni budowlanych i poszczególnych dzielnic Polski. Uzupełnieniem gabinetu geologicznego jest bogaty zbiór map i przekrojów geologicznych oraz fotografij.

W zbiorze prof. Hacqueta, który zakupiony został w r. 1810 przez Uniwersytet Jagielloński dla zakładu mineralogicznego, znajdowało się i 300 okazów zwierzęcych. Stanowiły one pierwszy zawiązek gabinetu zoologicznego. Osobną katedrę otrzymuje zoologia w r. 1855. Obejmują ją kolejno profesorowie: O. Schmidt, K. Brühl i K. Heller. Po przywróceniu języka polskiego katedrę zoologii objął zastępczo prof. Czerwiakowski, a następnie Maksymilian Nowicki i Antoni Wierzejski. Obecnym dyrektorem Zakładu Zoologicznego jest prof. Michał Siedlecki, zasłużony badacz pierwotniaków i zagadnień morskich. Zbiory gabinetu zoologicznego liczą kilkanaście tysięcy gatunków w przeszło 40.000 okazów.

Na osobną uwagę zasługują przyrodnicze zbiory Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademii Umiejętności. Powstały one przeważnie ze zbiorów składanych przez przyrodników, którym Komisja Fizjograficzna Polskiej Akad. Umiejętności poleciła badanie przyrody kraju, udzielając na ten cel zasiłków pieniężnych. Drugim źródłem zbiorów to dary osób prywatnych. Jeszcze w r. 1861 powstała w krakowskim towarzystwie naukowym inicjatywa rozpoczęcia badań przyrody kraju, zrealizowana w cztery lata później utworzeniem komisji fizjograficznej, której Sejm krajowy przyznał stałą roczną dotację. Komisja ta dzieliła się na sekcje: 1) orograficzno-geologiczną, 2) chemiczną, 3) metereologiczną, 4) botaniczną i 5) zoologiczną. Z powstaniem w r. 1873 Akademii Umiejętności Komisja Fizjograficzna została do niej wcielona, co znacznie pozwoliło powiększyć fundusze na badania krajowej przyrody. — Wyniki tych badań ogłasza Komisja Fizjograficzna w corocznie wydawanych „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej‘, zawierających wiele cennych materiałów dla poznania kraju.

Zbiory Muzeum Fizjograficznego rozpadają się na dział botaniczny, zoologiczny i mineralogiczno-geologiczny, którego najcenniejszy okaz stanowi dyluwialny nosorożec, wydobyty przed kilku laty w Staruni.

Zbiory mineralogiczno-geologiczne znajdują się ponadto w zakładach mineralogicznym, geologii, geol. stosowanej i solnictwa Akademii Górniczej oraz w gabinecie Szkoły Przemysłowej, nie licząc zbiorów mniejszych. Interesujący zbiór zoologiczny znajduje się w Miejskim Muzeum Przemysłowym.

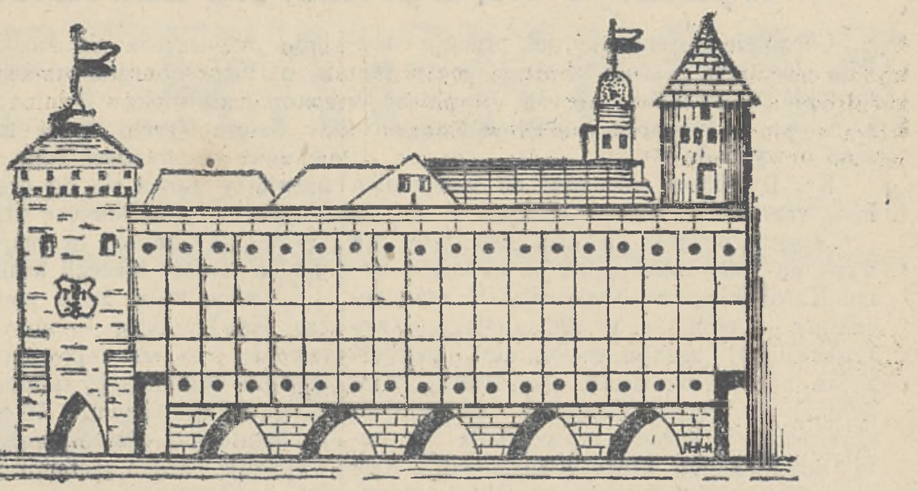
Rozrywki umysłowe Nr 23/62

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Zadanie pozakonkursowe

ZAD. 1. LOGOGRYF NA CZASIE,

uł. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar.



W kratki na rysunku wpisać pionowo 18 wyrazów o podanych znaczeniach; rzędy I i V, oznaczone kropkami, czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Postać krystalograficzna, kaleniec, 2. Prawy dopływ Wisły, 3. Rozkaz sułtański do wezyra, 4. Pieszczota, 5. Bohater dramatu Szekspira, 6. Grubas, piwosz, 7. Kłujące wyrostki róży, 8. Środek odurzający, 9. Urocze letnisko nad rz. Wilią, 10. Imię żeńskie, 11. Kamień piekielny, azotan srebra, 12. Krewny w linii męskiej, 13. Miasteczko na Litwie nad rz. Iwis, 14. Szpic ostry, kłujący, 15. Wizerunek, malowidło, 16. Członek sekty nowochrzczeńców, 17. Obraz, wizerunek, 18. Ptak domowy.

ZAD. 2. SZARADA. PANORAMA,

uł. „Kasta“ — czł. Kl. Szar.

Na **pierwszym-piątym** góry Zamek,
jak **wspak czwór-siódmej** Polskiej cień,
raz-siedem, po najdalszy dzień
piastując sny te same.

Ceglane **drugie-trzecie** wieżyc
otula **dziewięć-ósmy** Plant;
w królewskich grobach amarant
przeszłości wielkość mierzy.

Jak przy **trzy-dziewięć-piątym** ucznie,
przycupnął basz i kaplic tłum.
Od iglic ich powiewa szum
rycerski i buńczuczny.

Czwór-szósta w każdej tkwi ulicy,
gotyku nas niewoli gest,
wymową wieków łka — i jest
sześć-wtór-wspak ósma okolicy.

ZAD. 3. ARYTMOGRAF AKTUALNY,

uł. „Andrus“.

Należy odgadnąć podane poniżej wyrazy; zastępując literami cyfry, od 1 do 24, otrzymamy rozwiązanie.

Słowa pomocnicze:

1) 22, 5, 7, 20, 2, 3, 14, 16, 12; 18 = rodzaj ciasta w formie wałka, ułożonego w kółko,
2) 1, 8, 9, 24, 10 = błazen, arlekin,
3) 19, 4, 15, 23, 8, 13 = wóz triumfalny;
4) 7, 11, 21, 14, 2, 6 = zastępca proboszcza,
5) 17, 15, 3, 11 = imię męskie.

ZAD. 4. PRZESTAWIANKA,

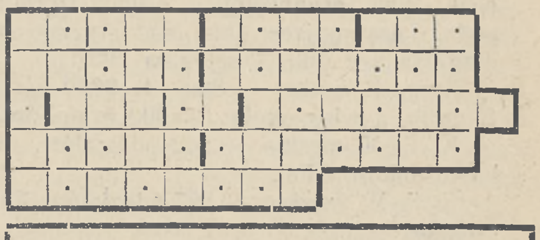
uł. „John Ly“ — czł. Kl. Szar.

Z wyrazów w każdym rządku pierwszej figury utworzyć przez przestawienie liter nowe wyrazy i wpisać w figurę drugą w odpowiedni rządek. Grubsze kreski w rządkach drugiej figury tworzą granice wyrazów. W pólkach, oznaczonych kropkami, będą samogłoski. Nowo utworzone wyrazy, odczytane w kolejności, dadzą piękny aforyzm Słowackiego.

Fig. I.

H	I	E	N	Y	W	I	E	Ż	N	I	C	
R	A	D	Z	Ą	I	T	A	N	I	E	C	
D	N		E	P	R	D	A	M	O	R	Z	E
O	S	U	Ś	W	I	Ą	T	Y	N	I	A	
A	N	I	G	A	C	E	K					

Fig. II.



Rozwiązanie powyższych zadań nadsyłać można do dnia 30 czerwca rb. pod adresem kierowniczki Działu R. U. do redakcji „Głosu Narodu“. Ważna data stempla pocztowego. Nagroda książkowa.

KUPON Nr 23/62

ważny do dnia 30 czerwca 1937 r.

ANNA TUROWSKA

KRAKOWSKIE MUZEA

I.

Już zmierzch zwolna, w komnatach, sieje błyski perłowe.
— Ostatni promień słońca w jakimś hełmie się żarzy —
I śni ..... i marzy .....
. . . .
Nawet drzwi nie skrzypnęły, — a tu hucznie, buńczucznie,
Wpada orszak zbrojnych rycerzy —
Migają bezcenne szable, jatagany,
Siodła zdobyczne, strojne w turkusy, korale,
Lecą przez sale,
Jak ten koń rozhukany!
Postrach jakiś się szerzy —
Krzyżują się w wojennym zapale
Wszystkie najstarsze bronie świata — — — —
Nagle z nich życie ulata .....
Puste, mroczne znów sale.
. . . .
Cóż to? Szelest papyrusów słyszeć się zdaje,
Tam gdzie są mumie,
Trwające w wieków zadumie —
Oto z nich jedna wonne opaski rozplata,
— W których tkwi oddech zamarłego świata —
Piękna! choć lata liczy na tysiące...
I serce snać ma jeszcze gorące — — —
Oczy podmalowane henną
Otwiera, — źrenicę promienną
Wznosi, — dłonią czarną drugą mumię trąca
Szepcąc: „otom za Tobą przez wieki tęskniąca,
Ze snu wstała! Pójdź najmilszy, pośród palm nad Nilem
Pląsać znów ze mną — bogów tęczowym motylem!“
Zawsze Cię miluję tak jak miłowałam!“
Scichła nagle, w powietrzu bez echa zmartwiałem
Układa znów do snu — wieko zwolna malowane spada —
Na sali mrok coraz gęstszy osiada .....
. . . .
Gdzieś w kącie ze starego klawikordu
Cicha się melodia dobywa — — — —
Słodka — senna, a taka wnikliwa .....
W łkaniach roztęsknionego akordu
O minionych rozkoszach śpiewa.
Drży szmer całunków — pachnie kędyś kwiecie,
Miłosne słowa gonią się w echu,
A łzy rozpływają się w uśmiechu,
I w jakiejś błękitnej poświecie...
Czuć rozkosz w czyimś cichym oddechu — — — —
. . . .
Zwolna kona melodia w odwiecznym spinecie.
. . . .
Zagłusza ją dźwięk starej porcelany ....
Wazy sewrskie — meisseńskie — cenne roztruchany
Z kryształu złoconego — srebrne dzbany .....
Biegną same, stół zakryć, z florenckiej mozajki —
Z sufitu sieją się kwiaty — będzie uczta z bajki!
Skądeś starych lir struny jękły, —
Skłóciły z sobą — lecz nie pękły, —
Coraz mocniej — coraz piękniej grają!...
A tu się już goście zbierają — — —
Oto wychodzą parami z kredensu — olbrzyma
Gdańskiego. Dama z wdziękiem tancerza ima —
Tancerz uwity w aksamity — wytworne ma gesty.
Szmery — wykrzykniki — szelesty!
Brzęk porcelany, trącają się roztruchany,
Leje się wino w kielichy —
Twarze pełne wesela i pychy,
Bo oto najpiękniejsza porcelana świata
Służy im jako obiata ....
Lecz nagle znów szafa gdańska się otwiera —
I każdy tancerz spoziera

Życie religijne Krakowa

Akcja Katolicka przy pracy

Wywiad z Ks. Dyrektorem Lubowieckim

Chcąc się zorientować, jak pracuje i rozwija się Akcja Katolicka archidiecezji krakowskiej, zwróciliśmy się do Dyrektora D. I. A. K., ks.Edwarda Lubowieckiego, prosząc o wywiad.

Ks. Dyrektor rozpoczął od wspomnień historycznych.

„Zorganizowanie A. K. nastąpiło we wrześniu 1930 roku, zaraz po otwarciu Domu Katolickiego w Krakowie. Od razu poszliśmy — mówi — w głąb społeczeństwa. Postawiliśmy zasadę współpracy możliwie z jak największą liczbą organizacyj katolickich. nie dążąc jednak do ich „glajchszaltowania". Zasada ta uzyskała aprobatę Ojca Świętego. który w rozmowie z Księciem Metropolitą Sapiehą określił ją słowami — „anire non unificare" (jednoczyć, nie pozbawiając indywidualności).

Oparliśmy się na wszystkich stowarzyszeniach katolickich. które się do współpracy z Akcją Katolicką zgłosiły. W obecnej chwili podstawę Akcji Katol. stanowią cztery grupy stowarzyszeń, będące niejako jej filarami. Są to stowarzyszenia następujące:

1. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, 2. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, 3. Katolickie Stowarzyszenie Mężów, 4. Katolickie Stowarzyszenie Kobiet.

Ponad to u nas, od samego początku, ściśle współpracuje z Akcją Katol. stara i rozpowszechniona po wszystkich parafiach organizacja **„Żywego Różańca"..** Żywy Różaniec, którego organizacja ujęta jest w koła po 15 osób, osobno dla wszystkich stanów, dzięki sprężystej strukturze, doskonale nadaje się — zwłaszcza w naszej diecezji — do wykonywania działalności apostolskiej, która jest zadaniem A. K.

Poza stowarzyszeniami wyżej wymienionymi, współpracujemy tu ściśle z wielu innymi organizacjami. Wywienić tu należy:

a) Bractwa przy kościołach parafialnych, b) Sodalicje różnych stanów, kierowane głównie przez OO. Jezuitów, c) Stowarzyszenia kulturalne, Ch. Z. Z. itp., których mamy około 200. d) Stowarzyszenia charytatywne, złączone w związek „Charitas", e) Stowarzyszenia wychowawczo - opiekuńcze.

Zapytujemy, jak przedstawia się liczebność tych organizacji.. Ksiądz Dyrektor podaje następujące dane statystyczne według stanu z dnia 1 stycznia 1937.

Żywy Różaniec — 8000 do 9000 kół po 15 osób. a więc około 135.000 członków.

K. S. M. męskie — 242 oddziałów, liczba członków 6306.

K. S. M. żeńskie — 267 oddziałów. 7507 członkiń.

Katol. Stowarzyszenie Kobiet 111 oddziałów. 5525 członkiń.

Katol. Stowarzyszenie Mężów — 113 oddziałów, 4230 członków.

Wszystkie wymienione Stowarzyszenia — zaznacza Ksiądz Dyrektor — wskazują stały rozwój. Weźmiemy przykładowo Kat. Stowarzyszenie Mężów. W roku 1936 — 84 oddziały i 2967 członków, zaś obecnie — 113 oddziałów i 4230 członków. Podobnie przedstawia się stosunek we wszystkich innych organizacjach należących do Akcji Katolickiej."

Księże Dyrektorze! — pytamy — istnieje dość rozpowszechniona opinia, że tylko niewiasty garną się do organizacji katolickich i że tylko kobiece organizacje są aktywne. Czy zdanie to znajduje potwierdzenie na terenie diecezji krakowskiej?

„Cyfry, które Panu podałem — odpowiada Ks. Dyrektor — mówią wyraźnie, że tak nie jest. A zapewniam, że także aktywność organizacyj męskich w niczym nie ustępuje kobiecym. Wielekroć mogłem skonstatować, iż Stowarzyszenia męskie wykazują bardzo głębokie zrozumienie swej roli i zadań."

Chcemy się dowiedzieć, jakie są trudności w pracy Akcji Katolickiej. Rzucamy więc pytanie: Czy nie widać obecnie przejawów celowej i zorganizowanej roboty antykatolickiej?

„Działalność taką — powiada Ksiądz Dyrektor — rozwijało Koło wolnomyśliciel skie. Obecnie zarządzeniem p. Premiera zostało zlikwidowane. Natomiast lokal poradni świadomego macierzyństwa jest, zdaje się, teraz bazą elementów wrogich religii i Kościołowi."

Pytamy dalej: Jak się przedstawia praca Akcji Katol. wśród robotników?

„Trudności są dużo, mówi Ksiądz Dyrektor... Kierownicy związków socjalistycznych są wrogo ustosunkowani do Kościoła i w tym duchu starają się urabiać robotników. Np. przeznaczone dla robotników pismo „Tydzień Robotnika" redagowany jest w duchu antykatolickim. Mimo to jednak do związków socjalistycznych należą nieraz, niestety, robotnicy usposobieni po katolicku.

Ostatni rok wykazał bardzo pomyślny rozwój chrześcijańskich związków zawodowych, co przypisać należy z jednej strony pracy Sekretariatu okręgowego, z drugiej zaś przyrostowi członków przez Katolickie Stowarzyszenie Mężów i Kobiet. Dziś więc istnieje ścisła współpraca pomiędzy Akcją Katolicką i Ch. Z. Z.

Z wielką troską myślę o młodzieży robotniczej... Organizacje socjalistyczne T. U. R. cieszą się często powodzeniem, gdyż przez swoje stosunki ze związkami „klasowymi" ułatwiają czasem dostanie pracy. Działalność zaś oświatowa tych organizacyj wywiera wpływ destrukcyjny przez szerzenie ideologii materialistycznej i antyreligijnej."

Księże Dyrektorze, mówi się często, że katolicyzm naszego ludu wiejskiego jest statyczny tzn. bierny, oparty tylko o tradycję. Czy obserwując diecezję krakowską, potwierdza Ksiądz Dyrektor to zdanie?

„Nie mogę tego powiedzieć. Dlaczegóż zarzut ten ma się szczególnie stosować do ludu na wsi! Wszak katolicyzm naszej inteligencji ma często cechy statyzmu i opiera się nieraz wyłącznie o tradycję.

Obserwując wieś, stwierdzam, że ostatnio nie tylko życie sakramentalne się wzmogło, ale liczny udział — zwłaszcza mężczyzn — w rekolekcjach zamkniętych, jak też uczestniczenie w zebraniach i kursach Akcji Katolickiej — zwłaszcza w ciężkich czasach dzisiejszych — jest dowodem obudzenia się poczucia odpowidzialności wynikającego z należenia do Kościoła Kat.

To już nie jest bierny i tylko na tradycji oparty katolicyzm!

Wśród chłopów naszych spotykamy skarby prawdziwej religijności! Lud wzięty jako całość, w żaden sposób, pod względem religijności. nie ustępuje innym warstwom."

— A młodzież wiejska?

„O Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży juześmy mówili. Poza tym działają na terenie naszej diecezji trzy organizacje młodzież ludowej: „Wici", „Znicz" i „Koła Młodzieży wiejskiej" przy UTR (zbliżone do „Siewu"). Ostatnia ma charakter prorządowy. Dwie pierwsze zbliżone są do Stronnictwa Ludowego. W stosunku do Kościoła wszystkie trzy są niewyraźne. Raz tak raz inaczej. W niektórych miejscowościach dość wyraźne akcenty antykatolickie. W innych zaś odwrotnie, stosunek życzliwy i poprawny. To jest właśnie niedobrze, że Stron. Ludowe i współpracujące z nim organizacje ciągle lawirują i nie zajęły zdecydowanej postawy wobec katolicyzmu. Nie wiadomo często, z kim się ma do czynienia.

Muszę jeszcze podkreślić — dodaje Ksiądz Dyrektor — że na wsi w starszym pokoleniu mamy większy procent wiernych i praktykujących katolików. Młodzi natomiast, jeśli praktykują, są bardziej uświadomieni religijnie..."

Księże Dyrektorze! Jak widać ze sprawozdań, w poszczególnych parafiach, do K. S. Młodzieży należy przeciętnie 40 do 50 członków. Przecież młodzieży na wsi jest o wiele więcej. Czyżby K. S. M. nie były popularne?

„Istotnie do K. S. M. — odpowiada Ks. Dyrektor — należy nieduży odsetek młodzieży, ale nie można stąd wyciągać wniosku o niepopularności organizacji. Proszę wziąć pod uwagę dwa momenty:

1) Nie cała młodzież jest zorganizowana. Jest większość „dzikich". 2) My stawiamy zasadę, że nasze organizacje muszą „wymagać..." W pracy naszej idziemy **najpierw w głąb, a potem w szerz.** Staramy się wychowywać elitę, która by przez swoje życie i pracę oddziaływała na szerszy ogół.

Na jedno chcę zwrócić szczególną uwagę. Pracujemy w kierunku podniesienia kultury i dobrobytu na wsi. Dlatego prowadzimy przysposobienia rolnicze. Otóż, jak Panu zapewne wiadomo, **stoją one i u nas i w całej Polsce na pierwszym miejscu** przed innymi organizacjami.

Czym się zajmowała w szczególności Akcja Katol. w ostatnim roku?

„Obowiązuje nas hasło: Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu podstawą odbudowy narodu.. Hasło to było przepracowywane przez nasze organizacje, celem uświadomienia o zasadach chrześcijańskiego wychowania. Była to robota wewnętrzna

Jeżeli zaś chodzi o oddziaływanie na zewnątrz, to zwróciliśmy baczną uwagę na zagadnienie koedukacji. Sprawa ta — dzięki publicznie wypowiedzianej opinii przez rodziców katolickich — znajduje zrozumienie także u władz i u samych wychowawców.

Sprawa druga. to — zagadnienie szerzącej się propagandy komunistycznej. Prace w tym kierunku już rozpoczęliśmy. Przez następne dwa lata będziemy się zastanawiali nad zasadami chrześcijańskiego ustroju społecznego i nad sposobami realizowania ich w życiu. Wskazywanie środków zaradczych zgodnych z duchem chrześcijańskim będzie najlepszą kontrakcją przeciwko destrukcji komunizmu.

Na zakończenie — mówi Ksiądz Dyrektor — chcę przytoczyć jedno zdanie, które mnie kiedyś uderzyło. „Wielu jest katolików, których nazwać trzeba doradcami. Na pracę katolicką patrzą krytycznie, co zresztą, jest pożądane. Ale poprzestając na samej krytyce, są tylko obserwatorami Sami do roboty się nie garną."

Dla początków pracy społecznej stanowisko takich „widzów" jest nieraz przykre Mogłoby wielu zniechęcić. My jednak, mając na celu realizację zasad chrześcijańskich w całym życiu, już się obecnie nie zrażamy tego rodzaju postawą. Przeciwnie! Jesteśmy głęboko przekonani, że naszą systematyczną pracą, która dziś nie obejmuje jeszcze wszystkiego, cobyśmy pragnęli nią objąć, doprowadzimy do tego, że ci ludzie dobrej woli, lecz niezdecydowani, też się znajdą w naszych szeregach."

Sam.

(dalszy ciąg ze str. 7).

Na swą damę.....
Już nie te same!
Zszarzały — zbladły —
W fotelach do snu się układły....
Tancerz znowu spoziera — i w bezruchu
zamiera....

. . . .

Gdzie porcelany — dzbany — roztruchany —
Gdzie kwiaty — gdzie win piany? — —
Zwarły się znów drzwi czarne kredensu — olbrzyma.
Czy co było? nic nie było chyba — — — — —
nic nie ma!

. . . .

Jak Wenus piękna — jak Psyche uśpiona,
Na bezcennym łożu perłowym,
Leży ona — jedyna! złotych włosów korona
Oblewa ją światłem nowym,
Dla niej płonęły serca — dla niej błyskały szpady.
Dla niej istniało szczęście przecie —
Dla niej to pod balkonem grały serenady —
Ona była natchnieniem poecie!
Póki stało zachwytów, słów.

. . . .

A oto już jej nie ma — umarły z nią czasy one,
Gdzieś się rozwiały w innym świecie!

. . . .

Przez okna coraz śmielej patrzy księżyc blady,
Wygania z kątów zmierzchy perłowe;
Rzeczywistość do życia wraca znów,
Płosząc przeszłość ballady —
A kustoszka podnosi zadumaną głowę
I budzi się z marzeń — ze snów.

Organizacja kościelna

Kraków jest stolicą prowincji kościelnej, w skład której wchodzi 5 diecezyj. — A mianowicie, obok krakowskiej — śląska, kielecka, tarnowska i częstochowska.

Na stolicy biskupiej św. Stanisława zasiada obecnie jako Ordynariusz Ks. Arcybiskup-Metropolita **książę dr Adam Sapieha.** Biskupem sufraganem i wikariuszem gen. jest **ks. biskup dr Stanisław Rospond** — biskup tytularny Dardanelów.

SKŁAD KAPITUŁY METROPOLITALNEJ

stanowią:

Dziekan kapituły — ks prałat dr Adam Podwin, scholastyk — ks biskup Stanisław Rospond, kustosz — ks. prałat dr Stanisław Domasik; dalej księża prałaci: Stefan Skoczyński, Zygmunt Kulig, Stefan Mazanek, dr Tadeusz Gormnicki, dr Antoni Bystrzonowski.

KURIA METROPOLITALNA ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ: Referenci: ks. biskup Stanisław Rospond. księża prałaci Adam Podwin, Stanisław Domasik, Tadeusz Gromnicki, Stefan Skoczyński, Zygmunt Kulig, Józef Kulinowski. Mateusz Sieniatycki, Szymon Hanuszek, Bohdan Niemczewski, Aleksander Obrubański, księża Jan Hajduga i Bruno Halla.

Radcowie honorowi, księża: Stefan Andraszowski, Franciszek Golba, Andrzej Kościółek, Jan Matoga, Mateusz Jeż, Józef Niemczyński, Leonard Prochownik, Franciszek Rosner, Jan Smółka, Jan Tobolak, Władysław Vrana, Stanisław Węgrzynek, Józef Winkowski.

Kanclerz Kurii: ks. prał. Stefan Mazanek, Notariusz: ks. dr Jan Hajduga. **Skarbnikiem** Achidiecezjalnym jest ks. Fanciszek Gabryl. Urząd konserwatora pełni ks. dr Tadeusz Kruszyński. Przy konserwatorze urzęduje komisja doradczo-artystyczna.

PRACE AKCJI KATOLICKIEJ omawiamy osobno. Asystentem kościelnym jest w D. I. A. K. ksiądz biskup Stanisław Rospond. Dyrektorem ksiądz Edward Lubowiecki.

MIASTO KRAKÓW. — Miasto Kraków stanowi jeden dekanat obejmujący 13 parafii.

Do dekanatu nie należy Bazylika Katedralna, podlegająca bezpośrednio Ordynariuszowi. Erygowana została w w. X. Zarząd parafii św. Wacława na Wawelu pełni ks. prałat Stanisław Domasik.

Dziekanem miasta Krakowa jest ks. Infułat dr Józef Kulinowski. Wicedziekanem ks. Stanisław Pilchowki, prep. par. Zbawiciela, notariuszem ks. Józef Niemczyński, prep. par. św. Józefa

Do dekanatu krakowskiego należą następujące parafie:

1. Wniebowzięcia N. Maryi Panny (kościół Mariacki). Liczba dusz — 9494. Archiprezbiter ks. prałat dr Józef Kulinowski. — 2. Św. Floriana (Kleparz). Liczba dusz — 13.000. Prepozyt: ks. prałat dr Bohdan Czesław Niemczewski. — 3. Św. Anny. Liczba dusz — 9.250. Prep.: ks. prałat Jan Masny. — 4. Wszystkich Świętych. Liczba dusz 5400. Dziekan prepozyt ks. Władysław Miś. — 5. Św. Szczepana Męczennika. Liczba dusz 25.290. Prepozyt ks. dr Andrzej Moliński. — 6. Św. Krzyża. Liczba dusz 2.300. Proboszcz ks. dr Andrzej Mytkowicz. — 7. Św. Mikołaja. Liczba dusz 16.000. Proboszcz: ks. dr Julian Gołąb. — 8. Św. Salwatora (Zwierzyniec). Liczba dusz 16.072 Proboszcz: ks. prał. Stanisław Pilchowski. — 9. Św. Józefa (Podgórze). Liczba dusz 33.200. Proboszcz: ks. dr Józef Niemczyński. — 10. Bożego Ciała. Liczba dusz 7:000 Prepozyt: ks. Opat Józef Górny, Kan. Reg 11. Matki Boskiej z Lourdes (Nowa Wieś) Liczba dusz 4500. Proboszcz ks. Grzegorz Janiewski, C. M. — 12. Św. Stanisława Kostki (Dębniki). Liczba dusz 9905. Proboszcz ks. Jan Symior, Salez. — 13. Św. Kazimierza (Grzegórzki). Liczba dusz 7000. Proboszcz ks. Jan Mac.

Nadto należą do Krakowa kościoły filialne w: Bronowicach Wielkich (ekspozyt O. Fr. Śliwa, Ref.), Prądniku Czerw. (eksp ks. Wł. Mól), i w Borku Fałęckim (eksp. ks. Adolf Zagrodzki).

W Krakowie mieszczą się trzy seminaria duchowne, mianowicie: Seminarium diecezji krakowskiej, śląskiej i częstochowskiej.

FAKULTET TEOLOGICZNY: Uniwersytet Jagielloński posiada **Wydział Teologiczny. Profesorowie emerytowani:** ks. dr Tadeusz Gromnicki, ks. dr Maciej Sieniatycki. **Profesorowie:** ks. dr Antoni Bystrzonowski, ks. dr Józef Kaczmarczyk, ks. dr Konstanty Michalski. ks. Józef Archutowski, ks. biskup dr Michał Godlewski, ks. dr Władysław Grzelak, ks. dr Władysław Wicher. ks. dr Tadeusz Glemma i ks. dr Jan Krzemieniecki. **Profesor tytularny:** ks. dr Franciszek Gołba. **Docenci i zastępcy profesorów:** ks. dr Tadeusz Kruszyński. ks. dr Andrzej Krzesiński, ks. dr Jan Salamucha, ks. dr Marian Morawski T. J., ks. dr Marian Michalski, ks. dr A. Mytkowicz i ks. dr J. Jelito.

Kapelanem młodzieży akademickiej jest ks. dr Tadeusz Kurowski.